

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR.

Nr. 2

Warszawa, 20 stycznia 1937 r.

Rok XIII

CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ



Turysta-narciarz na punkcie kontrolnym.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

I

Polska jest wszędzie, gdzie są Polacy!

Nie zawsze myśl o narodzie obejmuje jego całość—najczęściej ogranicza się do ram samego tylko Państwa Polskiego. A tymczasem prawie czwarta część narodu polskiego mieszka poza granicami odrodzonego państwa, na obczyźnie, w wielkich lub mniejszych skupiskach na całym niemal świecie. Ponad 8 milionów rodaków stanowi ta wielka, przewyższająca liczebnością nie jeden naród. Polonia Zagraniczna, oddzielona wprawdzie od Macierzy wieloma nieraz granicami, lecz stanowiąca z nią jedną, nierozłączną całość duchową, związaną wspólnotą krwi, mowy i uczuć.

Rozmieszczenie Polonii Zagranicznej nie jest jednolite. Najbliższe skupiska leżą wzdłuż wszystkich naszych granic — są to te części etnicznej masy polskiej, które warunki polityczne odcięły liniami granicznymi od Macierzy, włączając w obręb sąsiednich państw. Są to obszary Warmii i Mazowsza Pruskiego, oraz Śląsk Opolski — znajdujące się obecnie w granicach Rzeszy Niemieckiej, Śląsk Nadolzański, pod czeskim pozostający panowaniem, pograniczne obszary Łotwy — dawne Inflanty Polskie, pograniczne obszary Rosji Sowieckiej, Litwy i Rumunii. W niektórych częściach tych ziem ludność polska zamieszkuje zwartą masą, w innych przemieszana jest z ludnością innoplemienną, wszędzie jednak żywioł polski, zrosnięty od wieków z ziemią, na której trwa, jest silny, górujący tradycją i dorobkiem, zasiedziały. Ale i w innych częściach wszystkich sąsiednich państw jest wiele, nieraz bardzo liczebnych, skupień polskich, często na terenach, położonych daleko od etnograficznych granic polskich. Są to już skupienia wychodźcze, utworzone przez tych naszych rodaków, którzy w poszukiwaniu chleba i pracy z głębi kraju lub z pogranicza tam zawędrowali — takie skupienia mamy w wielu częściach Rosji i w Niemczech, gdzie zwłaszcza górnicze i przemysłowe okręgi w Westfalii i Nadrenii przyciągnęły licznych robotników-wychodźców z Polski.

Także sam, wychodźczy charakter mają skupienia polskie niemal we wszystkich innych państwach świata — nie ma bowiem państwa, nawet wśród najbardziej odległych, gdzieby nie było przynajmniej niewielkiej kolonii polskiej, a wiele jest takich, gdzie utworzyły się bardzo liczne i silne skupienia polskie. Do liczby tych ostatnich państw należą przede wszystkim Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Francja, Brazylia i Argentyna.

Najwięcej Polaków — około 5 milionów — mieszka w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., głównie w wielkich miastach; samo Chicago ma ponad pół miliona Polaków, czyli więcej niż największe po Warszawie polskie miasto — Łódź, blisko ćwierć miliona rodaków naszych mieszka w Detroit, ponad 100,000 w Buffalo, Cleveland i Milwaukee, po kilkadziesiąt tysięcy

w Nowym Jorku (70,000), Pittsburgu (75,00), Filadelfii (75,000), Toledo (40,000), Baltimore i innych. We wszystkich tych miastach istnieją typowo polskie dzielnice, w wielu pomniejszych Polacy stanowią znaczną część ludności, a często większość.

Ponad pół miliona Polaków mieszka we Francji, przy czym prawie $\frac{2}{3}$ zatrudnionych jest w górnictwie, głównie w okręgach Lille, Metz i Lyon, które w znacznej części wysiłkiem polskich robotników zostały odbudowane po zniszczeniach w czasie wojny światowej.

W Brazylii jest ponad 300,000 Polaków, przeważnie osiadłych na roli głównie w stanie Parana, którego ponad połowę obszaru uprawiają ręce polskie, oraz w stanach Sancta Catarina i Rio Grande do Sul.

W Argentynie mieszka około 70,000 Polaków, głównie na obszarze Missiones oraz w mieście i prowincji Buenos Aires.

Ponad 150,000 Polaków liczy wśród swej ludności Kanada, na całym olbrzymim obszarze której rozsiane są liczne polskie farmy, a w większych miastach, jak Winnipeg, Montreal, Toronto — silne liczebnie kolonie polskie.

Nawet na Dalekim Wschodzie — w Chinach i Mandżurii, nawet w dalekiej Australii są polskie kolonie, nie mówiąc już o bliższej Turcji, Egipcie czy republikach południowej i centralnej Ameryki — Chile, Peru czy Meksyku, a tym bardziej o takich państwach europejskich, jak Belgia, Holandia, Szwajcaria, Dania czy Austria.

Jeśli więc w pełni uzmysłowimy sobie tę liczebność skupień polskich na szerokim świecie i dodamy liczby mniejszości polskiej w państwach ościennych (Niemcy — $1\frac{1}{2}$ miliona, Rosja — 1 milion, Czechosłowacja — ponad 160,000, Litwa — 200,000, Rumunia — 80,000, Łotwa — 75,000), urastające do liczby około 8 milionów rodaków zagranicznych — to dopiero wówczas uświadomimy sobie, że jest to wielka siła o ogromnym dla państwa i narodu znaczeniu, którego wartość praktyczna i waga moralna zależy od siły i trwałości stosunków, łączących obydwie części narodu.

I tu właśnie wysuwają się doniosłe zadania narodowe; aby ośmiomilionowa Polonia Zagraniczna utrzymała wierność Macierzy i żywy, a ścisły z nią kontakt, całe społeczeństwo w kraju musi ją otoczyć czułą i troskliwą opieką, która dla wielu ośrodków Polonii Zagranicznej jest wręcz niezbędna.

Bowiem życie polskie poza granicami państwa nie wszędzie bije dostatecznie żywym i swobodnym tętnem, nie wszędzie ma dość środków do rozwoju. Na wielu terenach walczy z olbrzymimi przeszkodami, z naturalnymi i sztucznie wznoszonymi trudnościami, lub wręcz zakazami, szykanami i prześladowaniami. Na wielu terenach rodacy nasi wyężdżają wszystkie siły, by nie ulec przemocnej akcji wynaradawiającej, by obronić swą polskość, by wytrwać przy mowie, zwyczajach i uczuciach przodków.

Najskuteczniejszym orężem w tej walce rodaków naszych na obczyźnie zamieszkałych jest oświata polska, polska szkoła, polska książka. Mogą one

działać jedynie w ramach tych środków, jakie na ten cel przeznaczy bądź sama Polonia Zagraniczna, bądź społeczeństwo w kraju.

Polonia Zagraniczna robi w tej dziedzinie, co może, niestety, w wielu wypadkach jej możliwości są aż nadto ograniczone i dlatego obowiązkiem społeczeństwa w kraju jest zwiększenie tych możliwości, a zarazem zwiększenie skuteczności tej walki, jaką o utrzymanie swej polskości nasi rodacy zagraniczni prowadzą.

Na szkołę polską i polską oświatę dla rodaków na obczyźnie potrzebne są znaczne fundusze, do których jak najwydatniejszego zasilenia powinien przyczynić się każdy Polak, mający szczęście żyć, uczyć się i pracować pod opiekuńczymi skrzydłami własnego państwa.

Od czterech lat działa Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, który przez ten czas zdołał zgromadzić ponad 3 miliony złotych na szkolnictwo polskie na obczyźnie, co jednak nie zdołało zaspokoić olbrzymich potrzeb oświatowo-kulturalnych Polonii Zagranicznej. To też powołane niedawno do życia dla zjednoczenia wszystkich w tej dziedzinie wysiłków Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej, organizuje i w tym roku, jak to miało miejsce w latach ubiegłych, w okresie od 15-go stycznia do 15-go lutego zbiórkę na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, zaś 24 stycznia obchodzony będzie jako „Dzień Polaka z Zagranicy”.

Niechże w tej akcji każdy Polak nie tylko zamanifestuje, lecz i zadookumentuje choćby najdrobniejszą ofiarą na tak wzniosły cel... łączność z zamieszkałymi zagranicą rodakami.

W. Kietlicz-Wojnacki.

OD WYDAWNICTWA.

I. Do N-ru niniejszego dołączamy, zgodnie z zapowiedzią, broszurkę, zawierającą tekst prawa karnego skarbowego.

Tekst rozporządzenia wykonawczego dostarczymy naszym abonentom w ten sam sposób, natychmiast po jego ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw co nastąpi prawdopodobnie jeszcze w ciągu I. kwartału br.

II. Szanownych abonentów uprzejmie prosimy o zwracanie się z reklamacjami w sprawie doręczania pisma do właściwych Urzędów pocztowych, a nie do Administracji „Czat”.

Do Urzędów pocztowych zwracamy się jednocześnie z prośbą o doręczanie „Czat”, a w szczególności niniejszego Nru wraz z załączoną broszurką, ściśle według wykazów.

III. Pp. abonentów nowoprzybywających prosimy o zaznaczanie na odcinkach przekazów, że wpłacona kwota stanowi opłatę nowej prenumeraty.

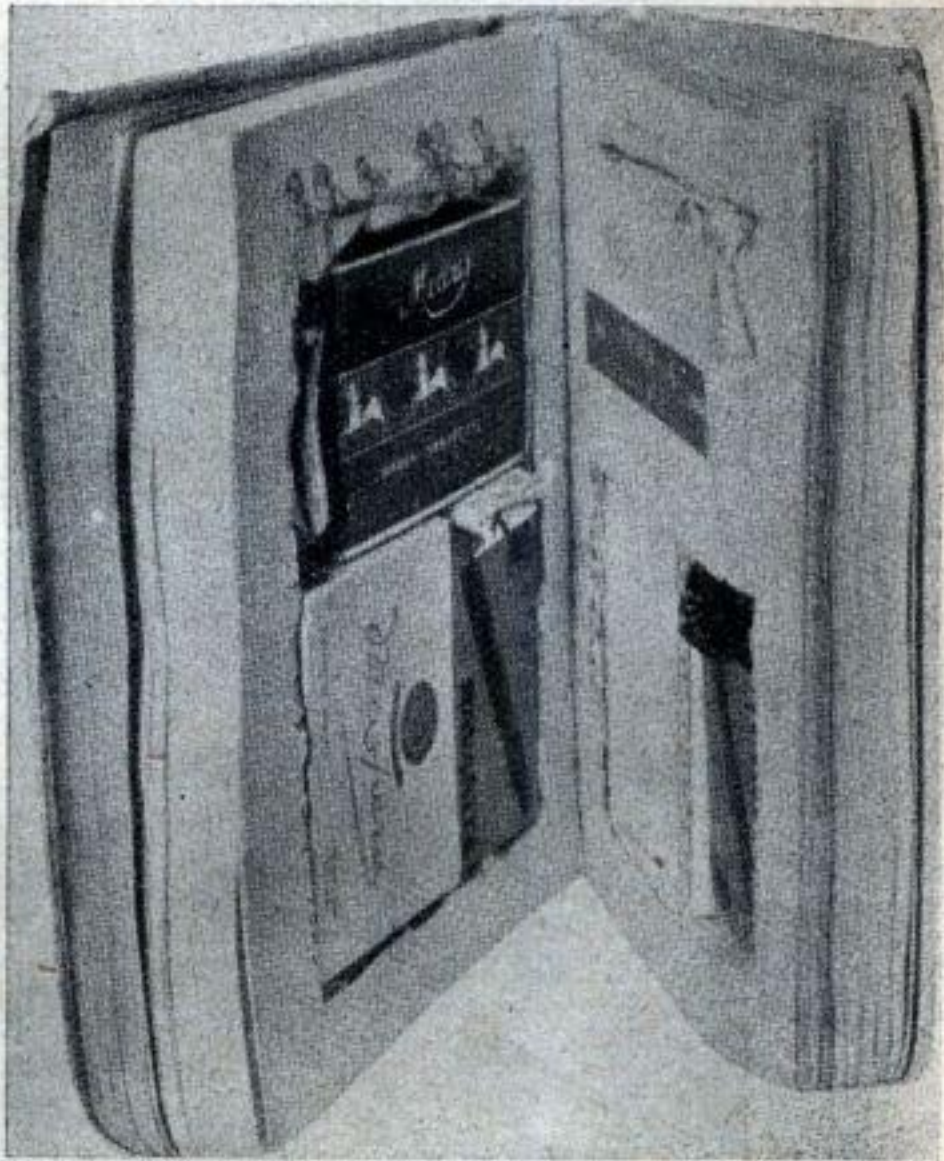
Administracja.

Inwencja przemytnicza na cenzurowanym

Technika walki z przemytnictwem pozostaje w zależności wprost proporcjonalnej do techniki stosowanej przez stronę przeciwną. Im bardziej wyrafinowanych sposobów chwytają się przemytnicy, im bardziej pomysłowe wynajdują schowki dla ukrycia przemytu — tym staranniej muszą się władze celno - graniczne przygotowywać do swego zadania i tym silniej wyteżać własną pomysłowość, aby każdy schowek odszukać i na każdy fortel odpowiedzieć nie mniej skutecznym fortem.

Przedstawiciel władz celno - granicznych, jeśli ma działać owocnie, musi wyrobić w sobie specyficzną intuicję, która podpowie mu, gdzie trzeba szukać przemytu. Innymi słowy — musi on umieć wczuć się w sytuację przemytnika i podążać śladem jego rozumowania. „Gdzie ukryłbym przemyt, gdybym to ja był w danym wypadku / przemytnikiem?” — oto pytanie, które powinien sobie zadać przed rozpoczęciem rewizji strażnik graniczny, czy funkcjonariusz celny. A postawiwszy sobie takie pytanie — musi on umieć znaleźć na nie właściwą odpowiedź, kierując się nie tylko doświadczeniem, lecz również intuicją, zaprawioną sporą dawką fantazji śledczej.

Rozmyślnie pomijam tu cały szereg innych elementów, które odgrywają nie mniej ważną rolę w walce z przemytnictwem, a bez których prowadzenie takiej walki na szerszą skalę byłoby wogóle nie do pomyslenia. Chodzi mi tylko o ten moment, gdy bądź przypadkowo, bądź w wyniku planowej akcji staniemy oko w oko z domniemanym przemytnikiem, któremu słusność swych podejrzeń należy do-



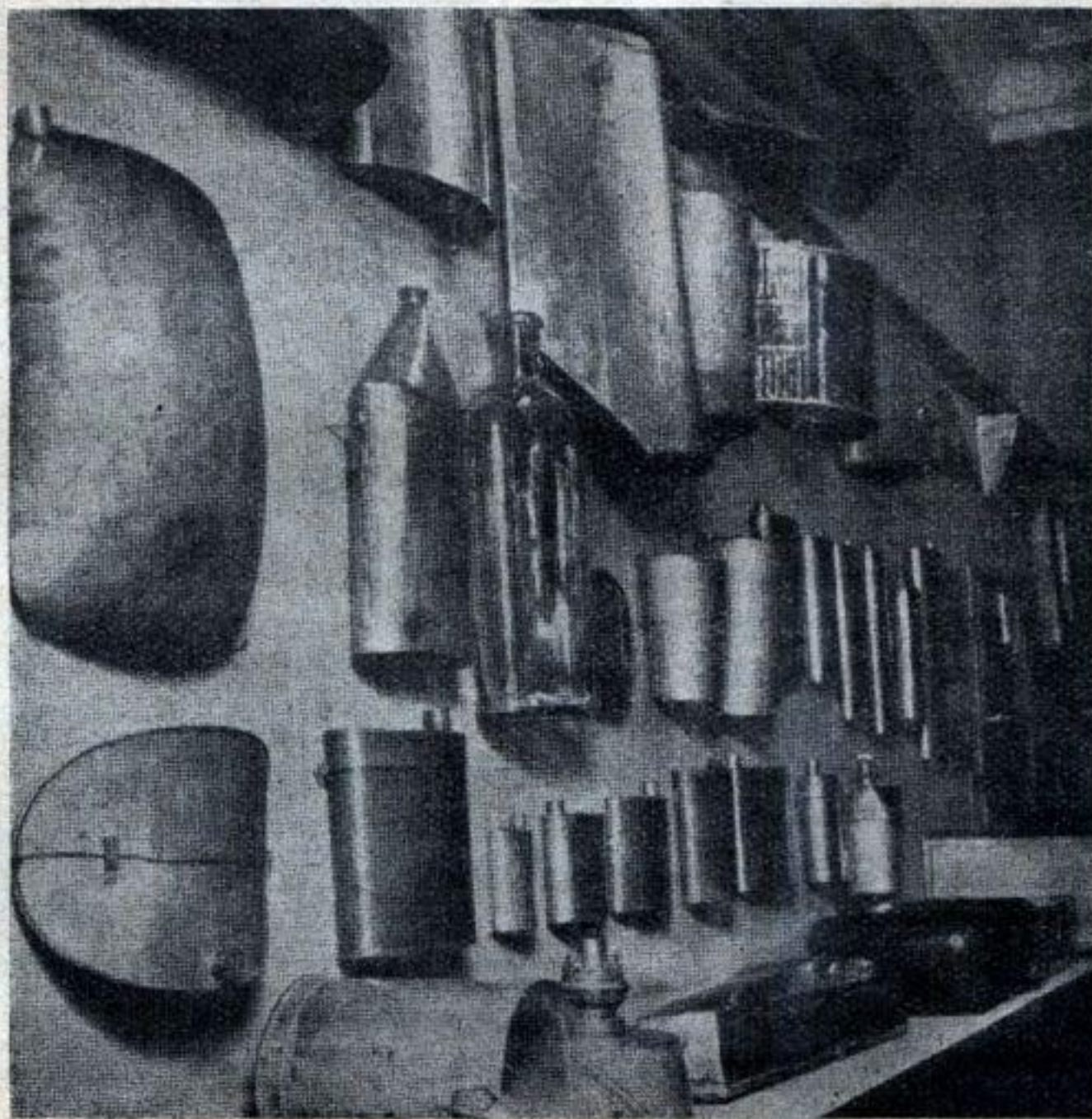
Fińskie papierosy, przemycane w książce do Szwecji (muzeum w Stockholmie).

piero dowieść. Naturalnie, jedynym dowodem może tu być tylko odnalezienie przemyconego towaru.

Jest rzeczą jasną, że ten tylko może szukać skutecznie, kto umie szukać, kto orientuje się, gdzie trzeba szukać. I tu właśnie przychodzi na pomoc *znajomość sposobów przemytniczych*, znajomość schowków i forteli najczęściej używanych.

Osobiste doświadczenie poszukującego, wynikłe z jego dotychczasowej praktyki, może często zawieść. Czyż nie jest więc celowe korzystanie również z cudzych doświadczeń i poznanie forteli, rozszyfrowanych przez innych? Bezwątpienia, tak.

Najwłaściwszą formą ewidencjonowania tych rozpoznań wydaje się być tworzenie „*muzeów przemytniczych*“, w których gromadzonoby eksponaty, mogące oddać usługi dla celów szkoleniowych. Materiału nie zabraknie napewno: każda prawie wykryta afera przemytnicza przyniesi coś nowego z dziedziny techniki przemytnictwa, a wypadki chwytania na zielonej granicy przemytu, ukrytego w sposób wyrafinowany, są na porządku dziennym. Oryginalne schowki, modele ich czy rysunki, najbar-



Kolekcja blaszerek, używanych do przenoszenia spirytusu (muzeum w Sztokholmie).

Ser. **B** Nr 0377

TULLMUSEUM, STOCKHOLM.

Inträdesbiljett

50 öre.

Museet hålles öppet:
söndagar kl. 1-3 e. m. utan avgift; samt
vardagar (efter tillsägelse å tullverkets centralförråd eller hos muse-
ets föreståndare) under för generaltullstyrelsen gällande expeditionstid
mot en avgift av 50 öre för person och besök.

PARAGON Stockholm.

Bilet wejścia do muzeum celnego w Stockholmie.

żaćo, a których korzyść dla służby jest bezsporna.

Refleksje te nasunęły mi się, gdym zwiedzał w końcu ub. roku mu-
zea celne w Stockholmie i w Helsinkach. Zarówno kustosz „Tullmu-
seum” szwedzkiego, p. nadkontroler celny F. Nerby, jak i p. dyr. W. Pel-
tonen, który oprowadzał mnie po muzeum w Helsinkach — zastrzegli się,
że muzea te są dopiero w stadium organizacji, że ulokowano je narazie
w pomieszczeniach prowizorycznych i że trwa właśnie akcja ściągania
eksponatów z granicy i z urzędów celnych. Mimo to jednak, materiał mu-
zealny jest tam już teraz bar-
dzo obfity, a dobór tego ma-
teriału i sposób jego rozmie-
szczenia świadczy o znacze-
niu, jakie władze celne
szwedzkie i fińskie przywią-
zują do obu tych imprez.

Komenda Straży Granicz-
nej zbiera obecnie materiały
do mającego powstać przy K.
S. G. „Muzeum Straży Gra-
nicznej” (sprawie tej poświę-
ciły „Czaty” specjalny arty-
kuł w ub. roku), wiele zaś jed-
nostek Str. Gr. samorzutnie
gromadzi dla własnych celów
eksponaty z tego samego za-
kresu. Myślę więc, że warto
poświęcić nieco uwagi goto-
wym już wzorom.

Przede wszystkim należy
podkreślić, że oba te muzea

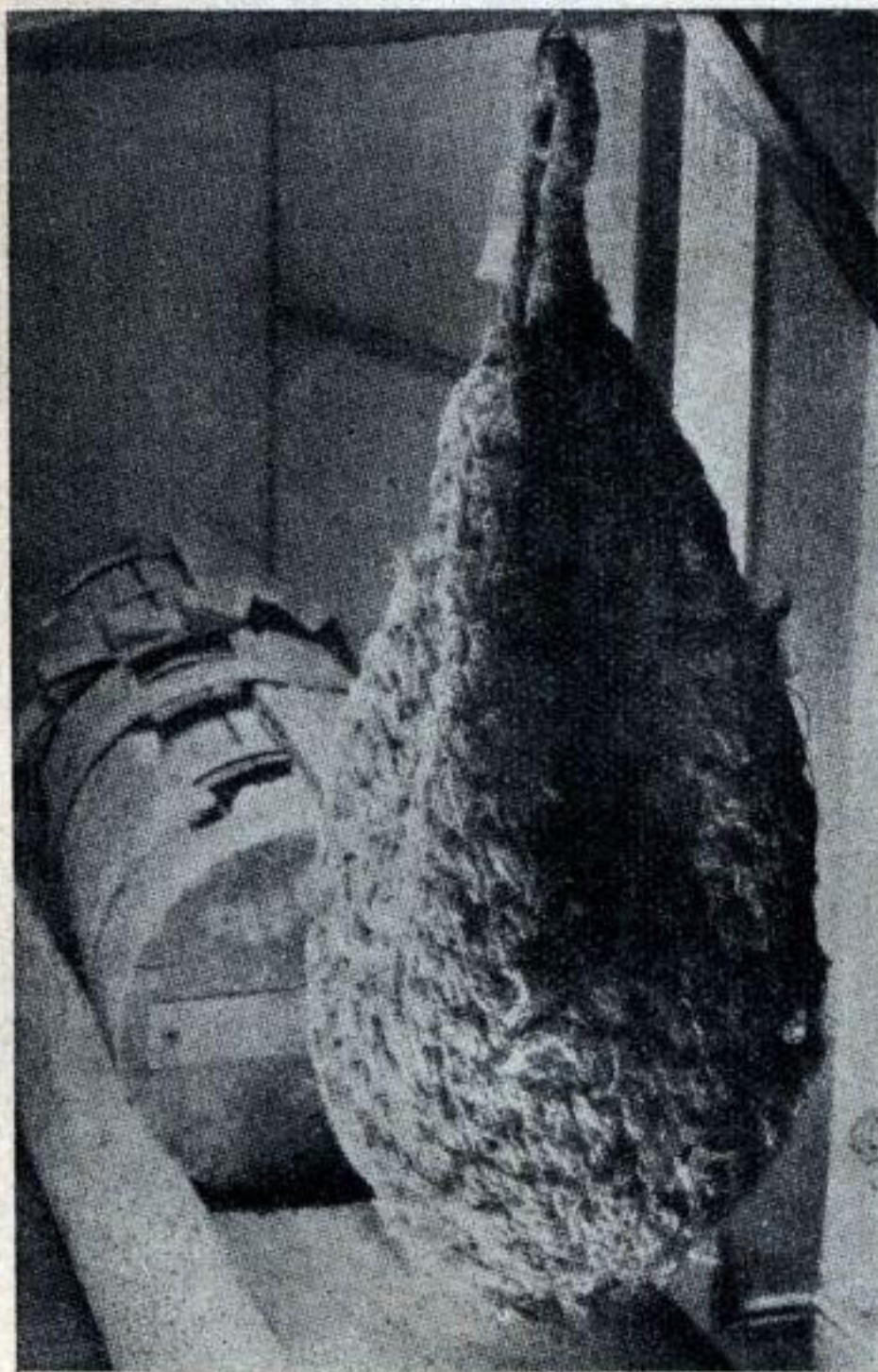
dziej typowe opako-
wania towarów, szki-
ce ilustrujące metody
posuwania się bandy
w terenie, schematy
organizacji band, szki-
ce melin i t. d. — oto
zasadnicze elementy
takiego muzeum, któ-
re nietrudno zgroma-
dzić i uzupełniać bie-



„Mecje”, w których przemytnicy przenoszą blaszan-
ki ze spirytusem (muzeum w Stockholmie).

powstały z inicjatywy prywatnej i początkowo obejmowały tylko własne zbiory inicjatorów. Dopiero, gdy przekonano się o celowości tego rodzaju imprezy — znalazły się i pieniądze i lokal i urzędowe poparcie ze strony władz. Dziś np. muzeum w Sztokholmie, umieszczone w kilku pokojach w gmachu centrali celnej przy ul. Slussplan 9, jest już nawet dostępne dla publiczności, przy czym wstęp jest płatny (bilet kosztuje 50 öre, t. j. około 70 groszy), a pieniądze, uzyskane z tego źródła, są obracane na cele muzeum. W Helsinkach natomiast muzeum przy Głównym Urzędzie Celnym na Erottajankatu 2 urządzi się dopiero i jest jeszcze niedostępne dla szerszej publiczności.

Na pierwszy plan wysuwa się w obu tych muzeach dział historyczny. Znajdujemy tam manekiny ubrane w mundury z dawnych epok, bogate zbiory druków, pieczęci, szyldów, broni, przyrządów pomocniczych i t. d. W Helsinkach zwraca uwagę kompletny zbiór przepisów i taryf



„Obijacz” okrętowy, w którym znaleziono 7 litrów koniaku (muzeum w Sztokholmie).

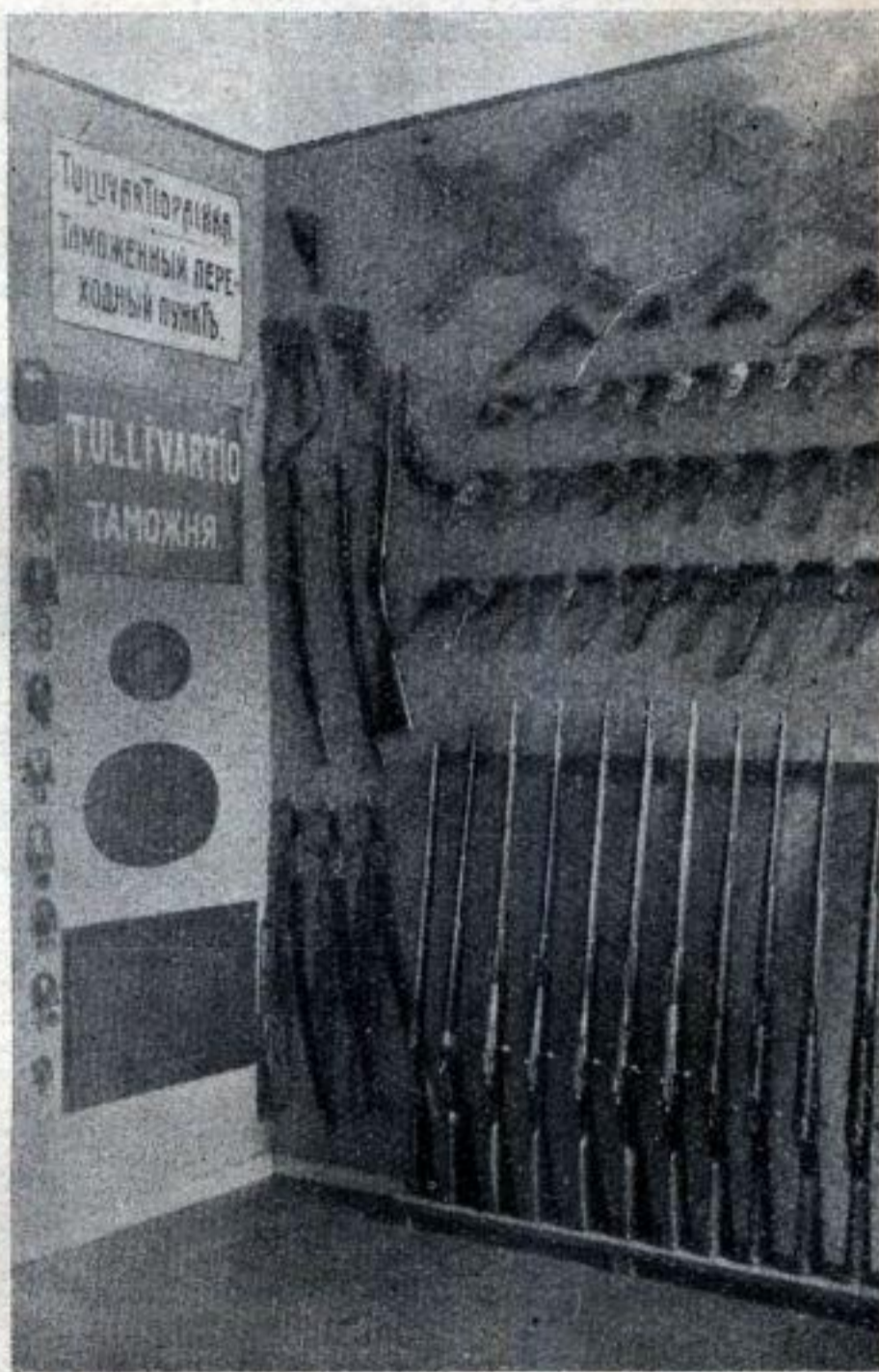
celnych, jakie obowiązywały na ziemiach Finlandii od XVII w. do chwili obecnej; jest to unikat, gdyż zbioru takiego nie posiada żadna biblioteka. Dalej — obfity zbiór broni, używanej przez straż celną — aż do armatek lontowych, używanych niegdyś na kutrach strażniczych. Pięknie wykonane modele starych kutrów żaglowych, a m. in. koło ratunkowe i ster kutra „Vikingen”, który uległ tragicznej katastrofie. I sanie bez płozów, w kształcie małego czółna, zaprężane w renifera, jakich dziś jeszcze używa straż celna na dalekiej Północy.

Tam też zachowało się najwięcej pamiątek z przeszłości, gdyż służbę graniczną pełnią tam niektóre rodziny od kilku pokoleń. Wiele przedmiotów o wartości muzealnej, będących dotąd w posiadaniu tych rodzin, trafi obecnie do muzeum.

Działu statystycznego oba muzea nie posiadają. Gdy rozglądałem się za tablicami lub wykresami, ilustrującymi cyfrowo wyniki walki z przemytnictwem, oświadczono mi, że tablic takich jeszcze nie wykonano. Zresztą, statystyka nie jest najmocniejszą stroną władz celnych na północy...

Zato dział przemytniczy jest równie bogaty, jak pierwszy. Ponieważ głównym i niemal jedynym artykułem przemytu na Północy jest spirytus — dział ten jest poświęcony sposobom, używanym przez przemytników alkoholu. A więc znajduje się tu bogaty asortyment wszelkiego rodzaju naczyń do przenoszenia spirytusu — od zwykłych, płaskich blaszank, ukrytych w „mecjach” aż do wielkich „torped” przemytniczych, znanych i u nas w Gdyni. Blaszanki mają kształty najróżnorodniejsze. Płaskie, wygięte, wydłużone — do przenoszenia w kieszeni, na brzuchu, pod kapeluszem i t. d. Uderza brak naczyń z pęcherza: tutejsi przemytnicy mają większe zaufanie do blachy!

Nie mniej bogata jest kolekcja schowków na spirytus. Oto „objacz” okrętowy, w którym znaleziono 7 litrów koniaku. Kawałki węgla bunkrowego, będące właściwie blaszankami, które oblano smołą, aby nie można było ich odróżnić od węgla. Lampa naftowa, mieszcząca spirytus w zbiorniku. Gaśnica wypełniona spirytusem. Radioaparat, w którym próżno byłoby szukać lamp i cewek. Tylne siedzenie motocykla — twarde, bo z blachy, obitej skórą. Polana i deski, kryjące w swym wnętrzu blaszanki ze spirytusem. Dętki i opony, wypełnione cennym płynem. Książka naszpikowana papierosami. Harmonia ręczna, nie grająca z tej prostej przyczyny, że wewnątrz niej urządzone skrytkę z blachy. Klozet,



Zbiór broni, używanej przez straż fińską. Na lewo — dwujęzyczne szyldy z czasów rosyjskich (muzeum w Helsinkach).

zmywany... spirytusem, którym był napełniony zbiornik. Kuchnia, w której nie palono, gdyż w palenisku pluskał wesoło spirytus. I dziesiątki innych skrytek, czasem naiwnych, a czasem zdumiewających swą pomysłowością.

W Helsinkach widziałem świetnie wykonany model motorówki przemytniczej z przyczepną „torpedą”, którą wleczono pod wodą. W razie niebezpieczeństwa puszczano linkę i „torpeda” szła na dno, jednak specjalny mechanizm po kilku godzinach wypychał koniec linki na powierzchnię. Wystarczyło zapamiętać sobie miejsce zatopienia „torpedy”, aby po minięciu niebezpieczeństwa odnaleźć sterczący z wody koniec linki i zacząć holowanie na nowo!

W muzeum stockholmskiem natomiast na honorowym miejscu ustawiono tort cukrowy w kształcie samochodu, który nadszedł z Ameryki, jako prezent imieninowy. „Prezent” ten zawierał w swym wnętrzu kilkaset gramów kokainy!

Jan Szulc

Przed wygaśnięciem Konwencji Genewskiej

Konwencja Genewska traci moc obowiązującą w dniu 15 czerwca 1937 r. Fakt ten jedni witają z ulgą, inni zaś — z obawą, łącząc z nim nieokreślone bliżej następstwa. W jednym tylko zgodni są wszyscy: oto, znika wreszcie to, co stanowiło na Górnym Śląsku największą anomalię i przyczynę niezliczonych powikłań i konfliktów granicznych!

„Polsko - niemiecka konwencja górnośląska“ z dnia 15 maja 1922 r., jak brzmi jej pełny tytuł, wraz z późniejszymi umowami dodatkowymi pomiędzy Polską i Niemcami, protokołami i przepisami — sprawiła Polsce niemało kłopotu.

Narzucona Polsce przez nieżyczliwych nam polityków, idących na pasku propagandy niemieckiej, miała ona dać podstawowe normy prawne dla obu części przedzielonego granicą Górnego Śląska w dziedzinie stosunków narodowościowych, politycznych i gospodarczych. W praktyce — postanowienia jej nie były szanowane na niemieckiej części Śląska od samego początku, na polskiej zaś — przestrzegane lojalnie — stały się rychło niewyczerpanym źródłem zatargów i trudności.

Pomijając polityczną stronę tego zagadnienia, w której to dziedzinie skutki Konwencji były najdotkliwsze dla Polski, zwróćmy uwagę na bar-

dziej obchodzące nas — Straż Graniczną — skutki Konwencji w dziedzinie ruchu przemysłowego.

Jak wiadomo, na mocy Konwencji wprowadzone zostały dla mieszkańców obu części Górnego Śląska t. zw. „karty cyrkulacyjne“, które uprawniają ich posiadaczy do swobodnego poruszania się w pasie granicznym, po obu stronach granicy. Miało to na celu ułatwienie ludności Śląska kontaktu z najbliższym przedpołem, z którym łączą ją węzły rodzinne i gospodarcze. W istocie — kilkadziesiąt tysięcy osób przekracza tam codziennie granicę w obie strony, bądź pieszo, bądź przy pomocy kolei, tramwajów, autobusów, samochodów, motocykli, rowerów i wozów.

Wiele osób udaje się za granicę, aby odwiedzić krewnych, inni śpieszą do pracy, którą znaleźli po drugiej stronie granicy, inni jeszcze prowadzą interesy handlowe na obu stronach G. Śląska. Najliczniejszą jednak grupę stanowią w tej olbrzymiej masie — przemysłowcy.

Karta cyrkulacyjna stała się dla nich źródłem dochodu, ryzykownego, lecz dostatecznie wysokiego, aby ryzyko to się opłacało. Istniejące tu od samego początku przemysłownictwo z Niemiec do Polski przybierało wciąż na sile, w miarę pogłębiania się kryzysu, który coraz liczniejsze rzesze bezrobotnych wyganiał po zarobek na zieloną granicę. Jednocześnie, po stronie niemieckiej rosły jak grzyby po deszczu meliny i składnice przemysłowe, hurtownie — nastawione wyłącznie na sprzedaż towarów przemysłowcom z Polski.

Zasypano nas tandetą wszelkiego rodzaju. Szerokim strumieniem płynął do Polski trujący eter i „brendka“, a sacharyna niemiecka poczęła systematycznie wypierać polski cukier z użycia wśród biedniejszej warstwy ludności. Ograniczenia, zakazy i kary, ba! nawet kula strażnika na granicy — nie mogły powstrzymać tego zalewu! Nie będziemy tu powtarzali znanych wszystkim szczegółów tej potwornej plagi, u źródła której tkwi skromna napozór „karta cyrkulacyjna“, synonim Konwencji Genewskiej. Wiemy przecież, ile trudu i mokoła wymagała i wymaga do dziś od Straży Granicznej walka z przemysłownictwem na pograniczu śląskim.

Dziś, gdy zbliża się koniec 15-letniego okresu obowiązywania Konwencji Genewskiej, koledzy nasi na G. Śląsku oddychają z ulgą na myśl o tym, że wkrótce już zmora „karty cyrkulacyjnej“ rozwieje się w przeszłości.

Z ulgą też oddycha cała Polska na myśl o tym, że wkrótce już będziemy pełnoprawnymi gospodarzami na własnej naszej ziemi — prastarym, polskim Śląsku, wystawionym dotychczas na wrogą nam akcję ze strony czynników, którym Konwencja Genewska zapewniała dotąd bezkarność.

Rozpiętość stopni służbowych szeregowych Str. Gr.

(Artykuł dyskusyjny).

Rozważając kwestię awansowania szeregowych, doszedłem do wniosku, że obecny stan rzeczy nie wyczerpuje całkowicie tego ważnego problemu.

Większość szeregowych nie spodziwiała się w życiu już niczego więcej, prócz tego co ma.

Tymczasem, oczekiwanie na coś lepszego jest jednocześnie nagrodą za żmudną pracę i częścią radości tego życia, bez której wydaje się ono bezgranicznie smutne i szare.

Problem awansowania szeregowych wyobrażam sobie następująco:

1) W stopniu strażnika winni być przyjmowani szeregowi, którzy ukończyli nie mniej niż 7 klas szkoły powszechnej lub równorzędnej i posiadają wojskowy stopień kaprała z ukończoną szkołą podoficerską

2) Stopień strażnika byłby podzielony na III kategorie (stopnie, klasy).

W każdej kategorii (stopniu, klasie), począwszy od III-ej, strażnik służyłby lat 3. Do następnej kategorii (stopnia, klasy) przechodziliby wszyscy strażnicy automatycznie, o ile posiadaliby przez 2 ostatnie lata opinię co najmniej dobrą.

Kategorie byłyby oznaczane na rękawach — w miejsce dzisiejszych szewronów.

3) Strażnik, który nie posiada warunków przejścia do wyższej klasy, pozostaje automatycznie w dotychczasowej przez dalsze 3 lata.

Ten sposób awansowania strażników całkowicie rozwiązałby, zda-

niem moim, zawiłą kwestię oraz podniósłby wydajność ich pracy, od niej bowiem zależałoby przejście do wyższego stopnia.

A zatem, strażnik przy dobrej opinii pozostawałby w stopniu strażnika lat 9. Między poszczególnymi klasami musiałaby być różnica w uposażeniu, choćby nieznaczna (15 — 20 zł.).

4) Po przejściu 3-ch stopni strażnikowi przysługiwałby automatycznie stopień st. strażnika, podzielony na 2 kategorie po lat 2.

W stopniu więc st. strażnika, pozostawałby szeregowy lat 4 (zależnie od opinii). Między stopniami musiałaby być również różnica płacy.

5) Po przejściu 2-ch stopni st. strażnika, szeregowy awansowałby automatycznie do stopnia przodownika, podzielonego na 2 kategorie po lat 2. I tu również odgrywałaby rolę opinia, oraz różnica płacy w obu kategoriach.

6) Po przejściu 2-ch kategorii przodownika, szeregowy przechodziłby automatycznie do stopnia st. przodownika, w którym pozostawałby lat 3. Następnie, zależnie od opinii co najmniej b. dobrej, otrzymywałby stopień *chorążego*, w którym pozostawałby aż do czasu przejścia w stan spoczynku.

W ten sposób, uważam — wszyscy byliby zadowoleni i mielibyśmy b. dobrych przełożonych na niższych szczeblach. Przełożony bowiem, który rozpoczął służbę od szczebla najniższego, będzie wiedział najlepiej jak nią pokierować.

Poza tym wśród szeregowych rozwinęłaby się rywalizacja szlachetna i zdrowa i wreszcie — wydajność pracy zostałaby niewątpliwie znacznie podniesiona.

Nie mniej ważną jest kwestia zróżniczkowania płac kawalerów i żonaty.

Szeregowy żonaty, bez względu na stopień, lecz w zależności od ilości członków rodziny, powinien otrzymywać 30 — 80 zł. więcej od kawalera, dzieci bowiem trzeba ży-

wić i kształcić. Dzieci przecież — to przyszłość Państwa.

W końcu, szeregowi pełniący służbę w miastach i ośrodkach, gdzie stopa życiowa jest wyższa, powinni otrzymywać dodatki lokalne. Przy dzisiejszym bowiem stanie rzeczy, strażnik na wsi jest w stanie żyć dobrze i nawet wybudować sobie dom, podczas gdy strażnik w mieście niejednokrotnie nie może opędzić najniezbędniejszych nawet potrzeb.

—:—

A. MIOTŁA

Narciarstwo sportem Straży Granicznej

Nie ulega wątpliwości, że służba graniczna to jeden z najcięższych zawodów. Pełniona bez względu na pogodę i porę dnia, w trudnych warunkach terenowych, szybko zużywa siły ludzkie. To też do służby tej nadają się tylko ludzie zdrowi, silni, odporni, wytrzymali i zahartowani, nie ma natomiast w niej miejsca dla ludzi słabych. Ideałem oficera lub szeregowego Straży Granicznej jest „mocny człowiek“, i to mocny zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym. Tylko bowiem „mocny człowiek“ znaleźć potrafi zamięłowanie w służbie granicznej mimo jej trudności, tylko on wskrzesi w sobie entuzjazm, będący warunkiem dobrego wykonania podjętej pracy.

Jasną i radosną stroną naszej służby są — obok bezpośredniego obcowania z naturą — narty. Jeśli z powodu nadmiaru wysiłku fizycznego w naszej służbie trudno uprawiać nam z powodzeniem inne rodzaje sportu, to



Przy kamieniu granicznym.

sport narciarski doskonale godzi się i wiąże z naszą służbą, a na niektórych odcinkach granicy, zwłaszcza na odcinku karpackim, nie wyobrażam sobie oficera, ani szeregowego Straży Granicznej, któryby nie jeździł dobrze na nartach.

Narciarstwo nasze nie może mieć nic wspólnego z rekordomanią. Straż Graniczna nie ma czasu na zabawę w skoki, wyścigi, biegi i inne wy-czyny o celach czysto sportowych. To też wyjąwszy okoliczności, zmusza-jące nas do specjalnych wysiłków, jak np. pogoń za przemytnikiem i t. p. — narciarstwo nasze określić można jako spokojną turystykę.



Tylko w ten sposób traktując narciarstwo, nie tylko nie narazi-my naszego zdrowia, które tak bardzo winniśmy szanować, lecz przeciwnie — nabierzemy zapasu sił na przyszłość.

Sport narciarski nie da się po-równać z żadnym innym spor-tem: racjonalnie uprawiany, nie nadwyręża serca ani płuc, wzmacnia organizm i dostarcza tyle rozkoszy czysto sportowych, że ten, kto zdobył sztukę jeżdże-nia na nartach, na zawsze pozos-tanie entuzjastą narciarstwa.

Narciarza smutnego, przygnębionego lub chorego moralnie nie widzia-łem jeszcze, bo zdrowy i zahartowany organizm nie da się łatwo rozstroić.

To też każdemu radzę: ile razy życie ci obrzydnie, poczujesz wstręt do ludzi i samego siebie — wstań przed wschodem słońca, przypnij deski i wyjdź na najbliższy szczyt górski. Gdy doczekasz w chodu słońca, kiedy napoisz oczy najcudowniejszym widokiem barw przeróżnych tego boskie-go misterium, musisz paść na kolana i uwielbiać Stwórcę i innym wyda ci się świat, życie i ludzie. Wrócisz do domu inny, odrodzony, słoneczny, pełen optymizmu, ochoty i zapału do życia, do czynu i pracy.

Pełnię rozkoszy sportu narciarskiego odczuje tylko dobrze wyszkolo-ny narciarz. Jazdy na nartach nie opanuje się w jednym czy kilku sezo-nach. Technikę doskonałą jazdy osiąga niejeden dopiero przy końcu swe-go żywota narciarskiego. Przyjemnie jest i miło po kilkugodzinnej wspi-naczce zjechać w kilku lub kilkunastu minutach z powrotem. Satysfakcją jest zatrzymać się, używszy telemarka lub chrystianii. O ile jednak roz-koszniej, pewniej i swobodniej czuje się narciarz-turysta, który opanował technikę jazdy. Dla niego nie ma niebezpieczeństw, nie ma złego terenu, każdy śnieg choćby lodem pokryty będzie zawsze dobry i możliwy do opa-nowania.

I wtedy, w tej zaczarowanej krainie baśni, w śnieżną szatę, w przeróż-ne desenie zdobnej, staje się dobry narciarz naprawdę królem i panem przyrody.

Z tajemnic życia naszej spółdzielni

Bardzo mądrze rządzą się pszczołki w ulu, małym państewku, a prawa tam obowiązujące, choć nie pisane i nie dyskutowane na żadnych zjazdach ani walnych zgromadzeniach, są doskonale i nienaruszalne.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że nasza Kasa Wzajemnej Pomocy jest takim ulem, dla lepszego przykładu — ulem szklanym, że patrzymy przez szybkę i oglądamy to wszystko, co wewnątrz się dzieje.

Zauważymy łatwo, że jak w ulu, tak i tu panuje porządek. Wszystko to, co wnoszą członkowie - pszczołki, jest skrzętnie zapisywane do kartotek i odpowiednich ksiąg spółdzielni. Miód - składki członkowskie i rosnące udziały są szczelnie oblepiane, tak jak dorobek pszczół woskiem — troskliwą opieką zarządu, który dba o odpowiednie ich ulokowanie i zabezpieczenie przed wrogiem zewnętrznym (złodziejami, niesolidnymi dłużnikami, stratami na lokatach itp.).

Każdy członek ma osobną kartę w kartotece, na której figurują kwoty jego udziałów, stan zadłużenia i wysokość poręczonych sum. Zapisy są prowadzone bieżąco i są stale aktualne. Karty te mają numery rejestracyjne i są ułożone w porządku alfabetycznym w skrzynkach szufladowych, które znów mieszczą się w przegródkach szaf żelaznych — zupełnie podobnie, jak w ulu. A wszystko jest tak sprytnie urządzone, że gdy powiesz nazwisko członka, to jak za naciśnięciem guzika, pszczołki - robotnice z personelu zarządu odnajdą ci w mig każdą kartę i pozycję rejestru, udzielając jak z nut wszelkich informacji. A gdy choć jedna rata nie wpłynie do kasy na czas, kartoteka sygnalizuje zaraz jak najdoskonalszy automat — nad czym czuwa osobny urzędnik — i puszcza całą maszynę kancelaryjną w ruch. Szeleszczą kartki rejestrów, poci się buchalter, skrzypią półki od ciężkich akt, a maszyny wystukują cierpkie monity, które szybko zdążają do miejsc przeznaczenia, ażeby zasklepić nadszarpniętą komórkę i jak najprędzej odebrać brakującą wpłatę.

Ale miodu prawdziwego tu nie znajdziesz, choćbyś i na ukąszenie żądęł był zdecydowany... Tu gotówki nie ma pod ręką, bo znajduje się ona zawsze w PKO na rachunku bieżącym i można ją podjąć dopiero po żmudnych, a jednak koniecznych manipulacjach, tylko za czekiem podpisanym przez prezesa i skarbnika zarządu. Ale na wystawienie czeku potrzeba jeszcze uchwały zarządu w pełnym składzie, uzasadnionych podstaw, no i gotówki na koncie PKO — o co, przy takim jak dotychczas napływie podań o pożyczki — trudno.

Zwykłym i najczęstszym powodem puszczenia w ruch czeków PKO, t. zw. przekazowo - przelewowych, są podania członków o pożyczki. Otóż,

jeśli nawet prośby o pożyczki zgodne ze statutem spółdzielni K. W. P. sprawiają zarządowi dużo kłopotu, cóż dopiero mówić o prośbach źle wypełnionych i niezgodnych z zasadami spółdzielczymi!

Troski i kłopoty zarządu, który musi umieć pogodzić interes spółdzielni z życzeniami każdego członka, przy zastosowaniu się do poleceń rady nadzorczej oraz szperającej wszędy komisji rewizyjnej i wreszcie delegata związku rewizyjnego, są niezliczone i trzeba, oprócz znanstwa ustaw i przepisów spółdzielczych, mieć zdrowych nerwów i wytrwałości, ażeby temu wszystkiemu poddać i te różne sprzeczności pogodzić oraz zamienić w czynną i owocną pracę dla dobra spółdzielni i jej członków.

To też praca Zarządu jest ciężka i odpowiedzialna, ponadto zaś niewdzięczna, bo członkowie, którym odmówiono pożyczki, traktują odmowę jako osobistą przykrość ze strony Zarządu i żywią ku niemu nieuzasadnione żale i pretensje.

O ileż wyższe zrozumienie interesu społecznego znajdujemy u pszczół, pracujących bez wytchnienia i z zaparciem się siebie dla wspólnego dobra i podporządkujących się bez szemrania obowiązującemu porządkowi!

O trutniach w ulu i ich losie już lepiej nie mówić...

Przychodzą tu zaraz na myśl utyskiwania członków na koszt administracyjne spółdzielni i problem ich obniżenia, względnie zniżenia związanej z tym stopy procentowej od pożyczek, ale gdy się widzi z bliska ogrom tej naprawdę mrówczej pracy, potrzebę zabezpieczenia tak ogromnego majątku, i wymagania członków i to, że połowę personelu zarządu opłaca nie spółdzielnia, lecz KSG z własnych funduszy, to na prawdę złość bierze na ten brak zrozumienia istoty rzeczy wśród członków!

A tu jeszcze napływają różne zażalenia i skargi, które rzadko kiedy są uzasadnione i poważne, chociaż pozornie nieraz słuszne się zdają. Gdy się jednak je zbada, widzi się, że niektórzy członkowie mają kaprysy i zgoła nie są podobni do pszczółek...

—::—

W naszej Bursie

Gdy ukazało się sprawozdanie z gospodarki Zarządu Bursy dla dzieci ofic. i szereg. Str. Gr. za rok szkolny 1935-36, ucichły spotykane często na granicy zapytania, co się dzieje ze składkami, gdyż sprawozdanie wyjaśniło dokładnie stan gospodarki i to, że koszt utrzymania jednego dziecka w bursie wy-

nosił w ub. roku szkolnym 66.90 zł. Jako przewodniczący komisji rewizyjnej, a równocześnie jako ojciec, mający w bursie dwoje dzieci, chcę wyjaśnić, dlaczego koszt ten wynosi taką sumę, która w porównaniu z utrzymaniem dziecka w domu wydać się może rodzicom wygórowaną. Pragnę też dodać

garść wiadomości o obecnym stanie bursy.

Wszyscy rodzice, kalkulując utrzymanie dziecka w domu i porównując je z kosztem utrzymania w bursie, popełniają zasadniczy błąd, a mianowicie: na rachunek utrzymania dziecka przypisują tylko te sumy, które wydatkują ściśle na ich wyżywienie. Koszt wynajmu mieszkania, opał, światło, służba, leczenie, pościel, pranie, wszystkie te wydatki nie są przez rodziców umieszczane w odpowiednim procencie na rachunku dzieci, lecz liczone są jako wydatek, dotyczący wyłącznie rodziców. W rozumowaniu rodziców jest to wyliczenie domowe zupełnie słuszone, boć przecież dla dziecka nie wynajmuje się osobnego mieszkania; mieszkanie tak czy tak musi być oświetlone i opalone, ani też prania nie urządza się dla dziecka oddzielnie.

W bursie natomiast dziecko nie jest sublokatorem, nie jest tylko dodatkowym stołownikiem, który zawsze przy rodzicach się pożywi, lecz jest lokatorem głównym, dla którego musi się wydzierżawić odpowiedni lokal, a światło, opał, pranie i utrzymanie nietylko dziecka, lecz i całego personelu pomocniczego bursy musi być zaliczone na rachunek utrzymania dziecka, boć o ile jedno czy dwoje dzieci nie wymaga w warunkach życia domowego specjalnej służby, o tyle w bursie służby tej musi być odpowiednia ilość.

Samo wyżywienie dzieci, biorąc sumę wydatków na wyżywienie i

dzieląc ją przez 10 miesięcy i przez ilość karmionych dzieci łącznie z personelem, da nam miesięczny koszt wyżywienia jednego dziecka przeciętnie zł. 30. Resztę, to jest 36.90 zł., stanowią wydatki na lokal, opał itp., o których wyżej wspomniałem, a także na wynagrodzenie korepetytorów, wynagrodzenie personelu kierowniczego, służby, prenumerata czasopism, wydatki administracyjne, organizacyjne, leczenie dzieci, sport, i różne.

Że koszt wyżywienia dziecka (zł. 30 miesięcznie) nie jest wygórowany w porównaniu z utrzymaniem w domu — wynika choćby z tego, że dzieci w większym skupisku mają bez porównania większy apetyt, aniżeli w domu. A ponieważ pan nadinsp. Prosołowicz dba usilnie o jakość i ilość podawanych dzieciom pokarmów, nie brakuje im naprawdę niczego! Śmiem twierdzić, że dzieci jadają tu lepiej, aniżeli w niejednym zamożnym domu.

W obecnym roku szkolnym wszystkie dziewczynki z powodu braku pomieszczenia w naszej bursie zostały oddane do zakładu sióstr Felicjanek w Przemyślu. Koszt utrzymania jednej dziewczynki, wraz z opałem, opraniem itd. wynosi w zakładzie 50 zł. miesięcznie, różnicę dopłaca bursa.

I znowu pytanie, dlaczego u s.s. Felicjanek płaci się za dziecko tylko 50 zł. miesięcznie, a u nas aż 66,90 zł.

Najpierw — garść informacji o zakładzie sióstr Felicjanek. Oto

wyjątki z listu, napisanego do mnie przez jedną z sióstr:

List siostry Humulii. „...Internat ten początkowo znajdował się przy ulicy Mniszej, następnie przy ul. Ogrodowej (dzisiejsza Krasińskiego), gdy zaś rokrocznie liczba internatek wzrastała, ówczesna przełożona siostra Stojałowska powzięła myśl budowy obszerniejszego budynku w odpowiednim miejscu. Myśl ową zrealizowała wspomniana siostra przy poparciu ówczesnych władz szkolnych, administracyjnych i innych poważnych instancji. W r. 1911 został poświęcony i oddany do użytku obecny gmach Internatu. Jest to bardzo obszerny, 2-piętrowy budynek, urządzony nowocześnie według wszelkich wymogów higieny. Wśród ogromnego ogrodu warzywnego i owocowego, gdzie znajduje się również boisko dla gier i zabaw, wzniesiony jest Internat. Sale posiada duże i wysokie, korytarze szerokie, jasne, z okien roztacza się widok na rzekę San, płynącą tuż przed ogrodem i na okoliczne zalesione wzgórza.

Od pierwszej chwili w Internacie zamieszkało przeszło 200 uczenic. Podczas wojny światowej Internat został zamieniony na szpital wojskowy.

Po wojnie, gdy w szkołach rozpoczęto normalną naukę, gmach Internatu zaczął służyć pierwotnemu celowi. Obecnie, w jednym skrzydle gmachu znajduje się Gimnazjum zawodowe, resztę zaś zamie-

szkują internatki w liczbie ponad 100.

Internatki wychowywane są w duchu religijno - moralnym i państwowym zarazem, by należycie przygotowane do życia, umiały w przyszłości na zajętych przez siebie stanowiskach pracować z całym poświęceniem w duchu katolickim dla dobra państwa polskiego.

Całokształt wychowania obejmuje także wychowanie fizyczne. Siostry - wychowawczynie dokładają wszelkich starań, by w trosce o zdrowie internatek zastąpić w zupełności troskę i serce każdej matki.

O ile to jest tylko możliwe, odrabiają internatki zadane lekcje w ogrodzie. Czas wolny spędzają również na świeżym powietrzu, wśród gier i zabaw, biorą udział w wycieczkach do pobliskich lasów, w zimie używają odpowiednich sportów, jak ślizgawki, jazdy na nartach, saneczkowania itp. W internacie zawsze jak w ulu. Gdy tylko rozjadą się internatki na wielkie wakacje letnie, zjeżdża kolonia dzieci polskich ze Śląska i Gdańska, by tu oprócz wypoczynku fizycznego uodpornić ducha na wpływy obce i ujemne, które na Kresach zwłaszcza starają się zatrzeć w młodocianych sercach poczucie przynależności do Polski”.

Dodać muszę do tego listu, że w zakładzie jest centralne ogrzewanie, siostry prowadzą piekarnię we własnym zakresie, mają swój ogród, a więc dużo rzeczy kosztuje

je o wiele taniej niż nas, stąd też różnica w kosztach utrzymania.

Porównywać cen naszej bursy z innymi nie będę. Sam byłem członkiem bursy w Gniewie, której ksiądz miejscowy dawał pomieszczenie, światło, służbę, zamożniejsi rodzice dopomagali, a jednak — bardzo skromnego utrzymania dziecka nie można było pokryć z płaconej przez rodziców kwoty po 45 zł. miesięcznie za każde dziec-

ko. Korepetytorów przy tym w bur- sie nie było. Nie było też wanny, czasopism, gier, rozrywek itp.

Gdyby komukolwiek moje tłumaczenie nie wydawało się jasnym, proszę o poruszenie swych wątpliwości w „Czatach“, a chętnie służę dalszymi wyjaśnieniami w sprawie, która powinna interesować całą granicę.

Tadeusz Chelmecki
kom. Str. Gr.

Wigilia naszych milusińskich

Święta były za pasem i w Bursie na gwałt robiono porządki. Kucharka i pokojówki, zziębnięte, spocone, uwijały się jak opętane po pokojach i kuchni. Ta ze szczotką, tamta ze ścierką, jeszcze inna z blachami do pieczenia, raz po raz pokrzykiwały, nawołując się do roboty.

W zastawionych na kuchni kotłach i garnkach wesoło bulgotała kapusta, kipiał jak krew czerwony barszcz, w wielkiej patelni skwierczały odsmażane na oleju ryby, z pieca ciekawie wyglądały rumiane placki i inne frykasy, których słodki zapach wierceł w nosie i łaskotał podniebienie.

Jakby dla dopełnienia radości z nadchodzących świąt, w samą Wigilię



Wigilia w Bursie Str. Gran. w Przemyślu.



Szopka zainscenizowana przez córki oficerów i szeregowych Str. Gr., umieszczone w Internacie S. S. Felicjanek w Przemyślu.

począł prószyć śnieg. Delikatne płatki spowiły świat w puszysty, biały całun, przyroda przystrajała się w szatę godową na przyjście Pana...

Część dzieci pozostała na święta w Bursie, bo to i do domu daleko i podróż kosztowna, a zredukowana pensja tatusia musi wystarczyć i na inne wydatki.

Korzystając więc z wolnego czasu, zaraz po śniadaniu, chłopcy zajęli się ustawianiem w jadalni olbrzymiej choinki, zaś dziewczynkom przypadło w udziale przystrojenie jej w różne cudowności.

A gdy po pewnym czasie drzewko przybrano — aż w oczach się ćmiło, bo czego tam na nim nie pozawieszano! I świecek różnokolorowe, i cukierki, i ciastka, i jabłuszka czerwone, i orzechy włoskie w srebrny i złoty papier zawijane... Mała Jadzia Grzybówna obchodziła dokoła choinkę i aż w ręczki z radości klaskała, bo czegoś podobnego nigdy jeszcze nie widziała.

Tymczasem wszystko było już przygotowane do Wigilii. Czekano tylko ukazania się na niebie pierwszej gwiazdki, aby zasiąść do stołu. Jakoż po chwili, Zdzisio Kuliś, stojący przy oknie i odgrywający rolę astronoma, zakrzyknął radośnie: „gwiazdka, gwiazdka!”.

Zaraz też dzieciarnia poobsiadała dokoła stoły, nakryte białymi jak śnieg obrusami. Obszerna sala zabłysła rześzystym światłem, zapłonęły świecek na choince. Po krótkiej modlitwie, kierowniczką Bursy wraz z wychowawcami kolejno łamią się z dziećmi opłatkiem. Każdemu z nich coś dobrego życzą, każdemu dają jakąś cenną wskazówkę, czy przestrożę na przyszłość. Panuje uroczysty nastrój. Nie jednemu z dzieci perli się łza w oku, nie jedno pobiegnie myślą, hen, do domu rodzinnego, do mamusi i ta-

tusia, którzy może w tej chwili w myśli łamią się z nimi opłatkami i z oddali błogosławią maleństwa...

Cztery sierotki Grzybówny bardziej niż inne dzieci odczuły swoje położenie i na chwilę posmutniały, ale pocieszone matczynym słowem p. kierowniczką, razem z innymi poczęły opróżniać zastawione przysmakami talerze. Zaraz też humory się ożywiły i zapanował nastrój wesoły, bo i chłopcy sadzili się na różne dowcipy.

Po spożyciu potraw p. kierowniczka przystąpiła do rozdawania dzieciom darów gwiazdkowych, dotąd spoczywających pod choinką. Znalazły się tam różne gry, zabawki, książki z pięknymi obrazkami, zeszyty, ołówki i inne praktyczne przedmioty, pomocne w nauce. Dzieciarnia z radością przyjmowała te dowody pamięci o niej, przyrzekając w zamian pilność w nauce.

Aby bardziej jeszcze wyładować tę radość, ten i ów począł coś nucić, a za chwilę zgodnym już chórem popłynęło: „Wśród nocnej ciszy”.

Niemniej uroczyście spędziły wieczór wigilijny nasze dziewczynki, umieszczone w Internacie Sióstr Felicjanek w Przemyślu. I tam była pięknie przystrojona choinka i tam rozdawano podarki, a na zakończenie urządzono „szopkę”, podczas której dzieci popisywały się różnymi wierszykami i deklamacjami.

Koledą „Lulaj-że, Jezuniu”, zakończył się wieczór wigilijny naszej dzieciarni.

Antoni Szczyrek, str. gr.

ŻYCIE POGRANICZA

Z Okręgu Wlkp.

NAPAD NA NIEMIECKIEGO STRAŻNIKA

(E. F.) Na przedpolu plac. Rybin (I. G. Ostrów)) nierozpoznani do tej pory osobnicy urządzili napad na niemieckiego strażnika celnego Buchnera z plac. Gafron, oddając do niego 18 strzałów rewolwerowych. Na strzały te napadnięty ze swej strony odpowiedział 3-ma strzałami. Strażnik wyszedł z opresji cało, lecz również i z napastników nikt nie został raniony.

PROWOKACJA ANTYPOLSKA.

W nocy dnia 12.XII.36 r. nie wysledzeni do tej pory sprawcy zawiesili chorągiew

ze swastyką hitlerowską na polskiej zaporze granicznej, znajdującej się na drodze Potrzebowo — Pirschkau (I. G. Wolsztyn).

Pełniący w pobliżu służbę polski strażnik gran., słysząc rozmowę, udał się na miejsce i był świadkiem następujących wykrzykników: „Nach der Olympiade machen wir aus Polen Marmelade” (Po Olimpiadzie zrobimy z Polski marmeladę), oraz „Polen verrecke” (Polsko, zczężnij). Strażnik po przybyciu na miejsce stwierdził, iż trzech osobników oddala się w głąb terytorium niemieckiego, umieściwszy uprzednio na polskiej zaporze granicznej wspomnianą chorągiew hitlerowską.

Sprawa została przekazana Starostwu w Lesznie.

OGRANICZENIA PASZPORTOWE O CHARAKTERZE WOJSKOWYM

W Niemczech ogłoszono dekret Min. Spraw Wewn. (Reichsinnenministerium), ograniczający od 1.I.37 r. udzielanie paszportów zagranicznych obywatelom niemieckim płci męskiej w wieku od 18 do 45 lat. Rozporządzenie to postanawia, że tym osobom paszporty mogą być udzielane tylko w uzasadnionych pilnych wypadkach i to za każdorazowym zezwoleniem właściwego P. K. U. t j. Wehrbezirkskommando, wzgl. Wehrmeldeamt.

SZYKANY NIEMIECKIEGO U. C.

Niemiecki U. C. Neumittelwalde (przedpole I. G. Ostrów) z dniem 22.XII. 36 r. zabronił obywatelom polskim, udającym się do Niemiec, wjazdu przy pomocy rowerów wzgl. koni, jakkolwiek do tej pory żadnych przeszkód nie czyniono, gdyż przejazdy takie odbywały się legalnie w ramach obowiązującej umowy o małym ruchu granicznym. Tenże U. C. pobiera nielegalnie w formie opłat gwarancyjnych po 600 rmk od wozów zwykłych i po 50 rmk od rowerów.

„NADKONTROLERZY“

HITLEROWSCY

Na przedpolu I. G. Ostrów po przeciwnej stronie granicy pojawiła się nowa kategoria funkcjonariuszów hitlerowskich. Są to tak zwani „Beobachter“ (obserwatorzy), których zadaniem jest obserwacja ludności pogranicza oraz funkcjonariuszów państwowych. Obserwatorzy ci, to szczególnie zaufani członkowie partii hitlerowskiej; są oni umundurowani w czarne mundury oraz czapki angielskie z trupią główką.

Ze zrozumiałych względów niemieccy strażnicy odnoszą się do tych „Beobachterów“ niechętnie i nieufnie.

Ś. p. ST. STR. ANDRZEJ PLUCIŃSKI.

Dnia 6. grudnia 1936 r. zmarł w Poznaniu po długich i ciężkich cierpieniach na skutek operacji żołądka ś. p. Andrzej Pluciński, st. strażnik z drużyny Sztabu Wlkp. I. O.

Ś. p. Andrzej Pluciński urodził się 21. XI. 1894 r. w Pakrzeniu, pow. Gniezno, woj. poznańskie. W roku 1914 został powołany do armii niemieckiej i wysłany na front zachodni, przebywając na tym froncie do końca wojny światowej. Po wybuchu powstania wielkopolskiego wstępuje natychmiast do oddziałów powstańczych i bierze udział w walkach o wyzwolenie Wielkopolski, a w 1920 r. już jako sierżant w 4 p. Strzel. Wlkp. (58 p. p.) walczy na froncie bolszewickim.

W Straży Celnej i Granicznej służył bez przerwy od 8.V.1921 r.

Zmarły był wzorowym, obowiązkowym i pracowitym podoficerem, to też cieszył się bardzo dobrą opinią przełożonych i zaufaniem kolegów.

Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Cześć Jego pamięci!



ś. p. st. str. Andrzej Pluciński.

„OPLATEK” W K-CIE SOŚNIE

W dniu 6.I. rb. w K-cie Sośnie odbył się tradycyjny „Opłatek”, oraz choinka dla dzieci rodzin Str. Gran. Furmankami i rowerami z najdalszych wiosek ściągali goście; przybyło z nimi około 50 dzieci, które obdarowano słodyczami.

Wśród gości znajdowali się m. in. pp.: Starosta pow. ostrowskiego dr. Józef Ekkert z rodziną, ks. prob. Karbowski, insp. cełny Józef Lisiak i kierownicy szkół z pogranicza.

Po uroczystym podzieleniu się opłatkiem i wymianie życzeń, dziatwa deklamowała wierszyki i bawiła się wesoło wokół choinki. Następnie odbył się wspólny podwieczorek, podczas którego przygrywała orkiestra, złożona z naszych podoficerów i ich dzieci.

WIECZÓR WIGILIJNY W K-cie BOJANOWO.

Z inicjatywy p. o. kier. K-tu Bojanowo, przod. Szczerbala Romana zebrali się podoficerowie tego K-tu wraz z rodzinami w świetlicy K-tu dla wspólnego obchodu wigilijnego.

Przywitawszy kolegów przemówieniem, p. o. kier. K-tu podzielił się z obecnymi opłatkiem, poczem obdzielono dziatwę podarkami i słodyczami. Kulminacyjnym punktem programu było odegranie przez dzieci podoficerów na mandolinach szeregu kolęd przy pięknie przybranej choince. Młodzi artyści zyskali gorący apluz.

AKCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA NA TERENIE I. G. OSTRÓW.

Staraniem Straży Granicznej odbyły się w grudniu ub. r. następujące imprezy kulturalno - oświatowe:

W dniu 13.XII. w m. Sulmierzyce odbył się odczyt na temat „Historia 56 pp.” Odczyt ten wygłosił mjr. Kabza z 56 pp. Wzięło w nim udział około 230 osób.

W dniu 20.XII. w m. Zduny wygłosił mjr. Ruchaj odczyt na temat „Powstanie Wojska Polskiego”. W odczycie tym wzięło udział około 480 osób.

Kier. K-tu Sośnie wygłosił w grudniu ub. r. 4 odczyty: w dniu 16.XII. w Bogdaju, 19.XII. w Granówcu oraz 20.XII. w Cieszynie i Konradowie na tematy: „Hi-



Uroczystość wigilijna w K-cie Bojanowo.

storia Polski", „Rok 1918 — 21“, „Wojna Polska — Bolszewicka“. Ponadto przy okazji wyświetlono filmy propagandowe pt. „Przysposobienie rolnicze w Z. S.“, oraz „Strzelcy na lądzie, morzu i w powietrzu“. Odczyty cieszyły się b. dużą frekwencją, przybyli na nie licznie nawet miejscowi Niemcy.

W dniu 27.XI. 36 r. odbyła się w Bralinie impreza oświatowa o następującym programie: 1) Występ chóru męskiego z Bralina, 2) Odczyt pt. „Znaczenie L. O. P. P.“, oraz 3) Wyświetlenie filmu propagandowego pt. „Wisła - żywicielka“. Impreza zgromadziła ponad 530 osób.

Na terenie K-tu Rychtal odbył się w dniu 6.XII. 36 r. w m. Sadogóra, pow. Kępno, wieczór kulturalno-oświatowy, urozmaicony występem chóru dzieci szkolnych z Sadogóry. Odczyt pt. „Racjonalna hodowla bydła“ wygłosił inż. roln. Kubera Jan z Bydgoszczy.

Wieczorek kulturalno-oświatowy, zorganizowany przez K-t Rychtal w dniu 13.XII. 36 r. w m. Stogniewice, pow. Kępno, skupił przeszło 250 osób. Na program złożyły się: odczyt inż. Stahla ze Skoryszewa na temat „Uprawa lnu w Polsce“, oraz odczyt „Sobieski pod Wiedniem“ wygłoszony przez p. Andrzejewskiego, kier. szkoły w m. Sadogóra. Ponadto wyświetlono film pt. „Salve Regina“.

W Rychtalu, siedzibie K-tu, zorganizowany został w dniu 26.XII. 36 r. wieczór kulturalno - oświatowy, połączony z zabawą ludową. Na program złożyły się: odczyt p. Toporowicza, kier. szkoły w m. Laski, pt. „Polska — Gdańsk“, oraz koncert orkiestry 60 p. p. z Ostrowa. W odczycie i zabawie wzięło udział przeszło 400 osób, przeważnie młodzież z Rychtala i okolicy.

Z Okręgu Śląskiego

NAPASTNICY OTRZYMALI SUROWĄ KARĘ

(E.Z.) Emil Oleś z Knurowa został skazany przez Sąd Okręgowy w Rybniku na 3 miesiące więzienia za to, że lżył strażników podczas przytrzymania niejakiego Braunera z Knurowa, podejrzanego o przemytnictwo.

Za pobicie i pogryzienie w rękę strażnika J. Z. w Brzeziu, ten sam sąd skazał przemytnika Brunona Twardzika z Rydułtów na 6 miesięcy, zaś jego siostrę Stefanię za lżenie strażnika — na 1 miesiąc bezwzględnego więzienia.

KOWAL I KOWALOWA PRZEMYTNIKAMI

Wywiadowcy nasi sporo się napracowali, zanim udało się im złapać zawodowego przemytnika Franciszka Kowala z Sosnowca. Wreszcie przeprowadzono u niego w domu rewizję i znaleziono 174 scyzoryków kieszonkowych, ukrytych w szafce nocnej, a w piwnicy odszukano 156 zapalniczek. Drugą rewizję przepro-

wadzono w mieszkaniu bratowej Kowala. Anny Kowalowej, gdzie znaleziono wiele towarów niemieckich, jak nakryć stołowych, spinek i agrafek ozdobnych, kamieni zapalowych i innych drobiazgów, których nie sposób tu wyliczyć.

Dochodzenia wykazały, że Franciszek Kowal, trudniący się zawodowo przemytnictwem, pracował z żoną swą Zofią, która zajmowała się transportem i rozsprzedażą przemyconego towaru, i ze swą bratową Kowalową, która znów melinowała mu przemycone i przeznaczone do sprzedaży towary we własnym domu.

ZACISZE Z PIECEM NA PRZEMYT

Józef Bajerski, przemytnik z Czeladzi, nie mogąc sobie dać rady z obserwującymi go stale wywiadowcami Straży Granicznej, przeniósł się czasowo z Czeladzi do Milowic, jak mówił do znajomych: „do zacisza“, aby uprawiać tam nadal w spokoju przemyt.

Jednak i tu Straż Graniczna wkrótce wytropiła zaciszną melinę Bajerskiego.

Rewizja przeprowadzona w jego mieszkaniu w Milowicach nie dała początkowo żadnego wyniku. Ale wywiadowcy nie dali się wyprowadzić w pole, zatrzymali się w ogrodzie „zacisza” i tu znaleźli piec polowy do chleba, z którego wydobyli całą kolekcję towarów przemycanych z Niemiec.

W piecu znaleziono: 104 zapalniczki, 7 maszynek do włosów, sacharynę krystaliczną, maggi i wiele innych towarów.

Za ten kawał Bajerskiego z „zacisznym” piecem, dodano mu jeszcze towarzyszkę Stanisławę Widerową, właścicielkę „zacisza”, która mu wiernie sekundowała w tym występny procederze.

WESZKA I ZAPALNICZKI

Rewizja w Jęzorze pozwoliła wykryć hurtownię przemycanych zapalniczek. U Julii Olszewskiej znaleziono na strychu specjalną skrytkę z zapalniczkami, przemycanymi z Niemiec, a przeznaczonymi na wysyłkę do kraju.

Wykryto, że dostawcą i organizatorem przemytu zapalniczek jest niejaki Weszka z Bytomia, który wysyła do Polski całe transporty zapalniczek, melinując je u Olszewskiej. Zaś rozsprzedają tych zapalniczek zajmowała się Maria Morysiowa, także z Jęzora, która rozwoziła je po kraju.

Z Okręgu Zachodnio – Małopolskiego

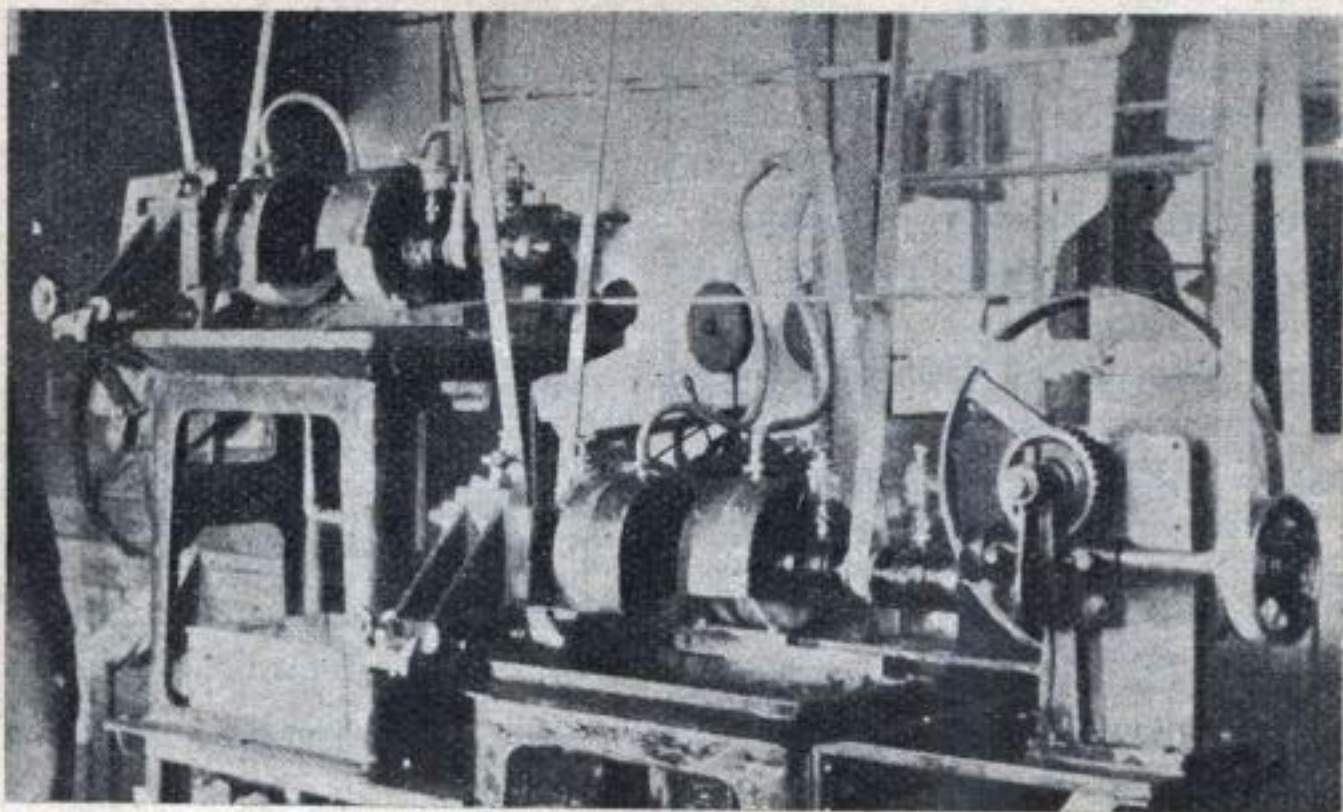
BEZCŁOWY PRZYWÓZ CZĘŚCI SAMOCHODOWYCH

(W.W.) Znana fabryka medykamentów dr. W. w Krakowie posiada kilka samochodów ciężarowych i sobowych. Na podstawie poufnych informacji stwierdzono, że firma ta przeprowadzała remont 2-ch samochodów osobowych marki „Steyer” w fabryce samochodowej Steyer-Werke w Wiedniu, bez oclenia nowozalozonych części.

Zbadane rachunki, zamiast na nowe części, opiewały na t. zw. „awaria”. Na żądanie przedłożenia specyfikacji tych „awarii”, dyrektor firmy przede wszystkim kategorycznie zaprzeczył, aby samochody te były remontowane zagranicą, a następnie, po uprzednim porozumieniu się z wiedeńską fabryką samochodów, oświadczył, że rachunki sporządzone na „awarie” są fikcyjne i nie dotyczą remontu, lecz wystawione są tylko dla pokrycia różnicy ceny samochodów, która była określona dla jednego samochodu 11,000 szylingów zamiast faktycznej ceny 16 tysięcy. Gdy mu wobec tego postawiono zarzut o możliwości dopuszczenia się w tym wypadku

nadużycia dewizowego, dyrektor przyparty w ten sposób do muru, przyznał się do winy i dobrowolnie poddał się karze pieniężnej, która razem z należyciami celnymi wyniosła z górą 2,000 złotych.

Podobna historia była z dyrektorem krakowskiej łuszczarni ryżu. Wyjechał on za granicę swym samochodem marki Packard na starych oponach i z zużytymi częściami wymiennymi. Wrócił natomiast do kraju z nowymi częściami i na nowych oponach. Wmontowanych części i nowych opon na Urzędzie Celnym nie spostrzeżono. Jednak wywiadowcy Straży Granicznej zwęszyli podstęp i przytrzymali auto, doprowadzając je do garażu I. O. Dyrektor wypierał się wszystkiego, twierdząc, że tak części przy samochodzie jak i opony są stare. Dopiero gdy mu zagrożono, że auto zostanie rozmontowane dla dokładnego zbadania części wymiennych i gdy dowiedziono mu, że opony samochodu są najnowszego typu, wypuszczonego na rynek dopiero w bieżącym roku, skapitulował i przyznał się do winy uiszczając następnie należne opłaty celne i karę pieniężną.



Jedna z 9-ciu maszyn zajętych przez Str. Gran. w fabryce „Stop” w Krakowie.

NADUŻYCIA W FABRYCE NOŻYKÓW DO GOLENIA „STOP”.

W znanej fabryce nożyków do golenia p. n. „Stop” w Krakowie wywiadowcy Straży Granicznej wykryli zakrojone na szeroką skalę nadużycia celne.

Firma ta, sprowadzając z Austrii przed dwoma laty 9 maszyn do wyrobu nożyków do golenia, przedstawiła fałszywe faktury, opiewające na maszyny do wyrobu maszynek i noży do temperowania ołówków — i na tej podstawie uzyskała 65%-wą ulgę celną.

Oszustwa tego dokonał współwłaściciel fabryki inż. Freundlich Maurycy, obywatel austriacki, który osobiście sprowadzał te maszyny i ubiegał się w Ministerstwie Skarbu o ulgę celną na ich przywóz. Uzyskanie odpowiednich faktur z firmy Lumbe et Comp. w Wiedniu, która rzeczony maszyny dostarczyła, nie nastęczało dla niego wielkich trudności, ponieważ sam był równocześnie jej przedstawicielem.

Oprócz tego stwierdzono, że — przyjeżdżając często z Wiednia własnym samochodem — przewoził w specjalnie urządzonej skrytce pod siedzeniem różne drobne części do maszyn, gotowe

nożyki do golenia i wiele innych towarów. Skrytka ta, jak zeznał sam Freundlich, była tak dobrze zamaskowana, że mimo wielokrotnych rewizyj na granicy, nie została ona wykryta.

Poza inż. Freundlichem w aferę tę są zamieszani jeszcze jego współnicy: Wetzstein Bronisław — drugi współwłaściciel, oraz Kleinbergerowie Arnold i Izidor — przedstawiciele firmy. Wszyscy czterej działali w ścisłym porozumieniu.

W związku z wykryciem tej afery zabezpieczono do dyspozycji władz skarbowych całe urządzenie fabryki „Stop”, oraz zajęto szereg narzędzi i przedmiotów pochodzących z przemytu. Ponadto udowodniono Freundlichowi przemyt wielu różnych artykułów, a w tym ponad 50.000 szt. samych nożyków do golenia.

NIEUCZCIWA SPRZEDAWCZYNI FARB I OLEI.

W składzie farb i olei Małki Weindlingowej w Krakowie Straż Graniczna zajęła 13 kg. farb anilinowych i 12 i pół kg. arszeniku, jako chemikalii trujących, zabronionych do przywozu z zagranicy, które sprzedawała ona obok farb pozbawionych związków trujących.

Ujawniono, że ten niedozwolony handel Weindlingowa uprawiała od dłuższego czasu. Stwierdzono też, że klientelę swoją oszukiwała ona na każdym kroku. Towary gorszych gatunków sprzedawała jako najlepsze, fałszując na opakowaniach nazwy i cechy towarów. Takie artykuły jak olej lniany i tran mieszała pół na pół ze zwykłą oliwą. Podobnie robiła z naftaliną, dosypując do niej soli.

UTALENTOWANY FABRYKANT WINA.

Niejaki Gferufeld Szymon od szeregu lat trudnił się niedozwolonym wyrobem wina. W mieszkaniu swoim w Chrzanowie miał on urządzone w łazience kompletną winiarnię, której produkcja osiągała przeciętnie w ciągu roku około 700 litrów. Coprawda, niewielka to była produkcja, lecz dawała Gferufeldowi nie małe zyski. Wyrabiał on z rodzynek wina gronowe i do tego przednich gatunków. Podobno nawet znawcom było trudno wykryć fałszerstwo, ponieważ tak kolor jak i smak wina były bardzo umiejętnie dobrane.

Gdyby nie Straż Graniczna, która wpadła na trop jego procederu i oddała go wraz z jego winiarnią pod opiekę władz skarbowych, dziś mało kto wiedziałby o tak niepospolitych zdolnościach kiperskich Gferufelda!

PRZEMYT W SAMOCHODACH

Na odcinku plac. Ruptawa (K-t Zebrzydowice) przytrzymano ostatnio dwa samochody, używane do przewożenia przemytu.



W jednym wypadku ujęto bandę przemytniczą, złożoną z mieszkańców pow. katowickiego: Ado'fa Müllera, Hugona Güttnera i Karola Smykli. Przytrzymano ich w chwili, gdy wieźli samochodem Nr. rej. Śl. 3665 transport przemytu, złożony z 1 worka pieprzu wagi 50 kg. i 6 worków mączki kokosowej wagi 176 kg. Wartość tego przemytu wynosi 1250 zł.

W drugim wypadku w ręce Straży Granicznej wpadł samochód ciężarowy Nr. rej. Śl. 11046, kierowany przez Ewalda Ligonia z Katowic. W samochodzie tym znajdowało się 10 worków mączki kokosowej wagi 270 kg., 3 worki brzoskwiń wagi 65 kg. i 1 worek pieprzu wagi 22 i pół kg. Wartość tego przemytu wynosi 1974 zł.

Przemytników wraz z przemytem odstawiono do U. C. Zebrzydowice. Samochody ulegną konfiskacie.

ZŁODZIEJ I PRZEMYTNIK W POTRZASKU.

Urodzony w Bufallo (U. S. A.) 23-letni Czepil Franciszek, mieszkaniec Krakowa, figurujący w spisach meldunkowych pod niewinnym mianem korepetytora prywatnego, a w rzeczywistości — zawodowy złodziej i przemytnik, dopiero co wypuszczony z więzienia, wpadł ostatnio w ręce Straży Granicznej.

Jeden z wywiadowców, obserwujący w Krakowie ulicznych sprzedawców zapalniczek, zauważył, że jakiś nieznany osobnik, jak się później okazało Czepil, utrzymuje z nimi od jakiegoś czasu podejrzany kontakt. Dalsza obserwacja

doprowadziła do ujęcia Czepila wraz z 165 zapalniczkami pochodzenia niemieckiego, które podczas rewizji znaleziono w jego piwnicy pod węglem.

Jak stwierdzono, Czepil zaopatrywał się w zapalniczki u znanego na terenie Katowic przemytnika Kantora Henryka.

KREWKI HERSZT SZAJKI ZAPALNICZKARZY

Na dworcu kolejowym w Tarnowie wywiadowcy Straży Granicznej przytrzymali znanego tam herszta szajki ulicznych sprzedawców zapalniczek, Janika Bronisława, który miał ukryte przy sobie pod odzieżą 72 sztuki zapalniczek. Janik znany jest na tarnowskim bruku jako awanturnik i groźny opryszek. To też przytrzymanie go nie było łatwe. Awanturował się on i szarpał do tego stopnia, że udało mu się w pierwszej chwili wyrwać z rąk wywiadowców i skryć w restauracji kolejowej, gdzie jednak w końcu został przytrzymany i obezwładniony.

Trzeba zaznaczyć, że w Tarnowie grasowały dwie takie szajki, zwalczają-

ce się nawzajem; jedna — katolicka, Janika, a druga — żydowska. Zaraz też po wyjściu z aresztu Janik zebrał swoich kamratów — i z nimi, po obfitej libacji, urządził pogrom konkurencyjnej szajki żydowskiej.

ZAGRANICZNE ZYSKI Ovingera

Niejaki Ovinger Gerson do niedawna miał w Chrzanowie opinię całkiem solidnego kupca. Niemalą sensację wywołało wszczęcie przez Straż Graniczną dochodzeń przeciw niemu o przemyt i rozsprzedaż wyrobów jedwabnych. Udowodniono mu przemyt bielizny jedwabnej wartości około 1,500 zł. przy czym ujawniono 20 jego współników i odbiorców; Sam Ovinger zdołał zbiec do Niemiec.

Jak się okazało, posiadał on w Bytomiu (Niemcy) skład wózków dziecięcych. Nie mogąc stamtąd, wobec ograniczeń dewizowych, wywozić pieniędzy za osiągnięte z tego składu zyski, zakupywał tam towary, które następnie w nielegalny sposób sprowadzał do kraju.

Z FRONTU DEWIZOWEGO

„ZŁOTOUSTA“ PRZEMYTNICZKA

W Tczewie, w pociągu, zdążającym z Warszawy do Gdańska, zatrzymano pięć osób, usiłujących przewieźć około tysiąc zł., sto guldenów oraz książeczkę P.K.O. na sumę około 3 tysiące zł.

W czasie ścisłej rewizji znaleziono w jamie ustnej jednej z podróżnych banknot 100-złotowy...

ŻYDZI SKAZANI W BYTOMIU

Gołda Muengelgruen, żydówka z Chorzowa, została skazana przez sąd ławniczy niemiecki w Bytomiu na 6 miesięcy więzienia i 800 marek grzywny za przekroczenie przepisów dewizowych i oszustwa podatkowe przy sprzedaży gęsiny, wywożonej z Polski do Niemiec.

Jej współnik Benjamin Ostrowski, kupiec z Katowic, został skazany na 2 tygodnie aresztu i 200 marek grzywny.

PODZIĘKOWANIA

JW Panu Kier. I. O. Insp. Figlerowi, JW Panu Kom. Szymiczekowi, JW Panu Kom. Rogalskiemu, PP. Podoficerom Straży Granicznej i Ich Rodzinom, oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie męża mego ś. p. str. Andrzeja Plucińskiego, w imieniu własnym i dzieci składam najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Salomea Plucińska.

* * *

JW Panu Asp. Józefowi Flaszcy, Kierownikowi K-tu Piekary Śląskie, oraz wszystkim PP. Podoficerom tego Komisarjatu — za dowody współczucia, okazane mi z powodu zgonu mej żony ś. p. Cecylii, oraz za wzięcie udziału w pogrzebie, składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“.

Naskręt Tomasz str.

Zawiodła go umiejętność charakteryzacji

Straż kolejowa zatrzymała i oddała w ręce policji poszukiwanego od dłuższego czasu zawodowego przemytnika i notorycznego złodzieja niejakiego Józefa Magierę vel Magierowskiego, zamieszkałego w Dąbrowie Górniczej.

Przed dwoma laty Magierowski wypuszczony był z więzienia po odbyciu kary za organizowanie bandy przemytników jedwabi i koronek z Niemiec. Po wyjściu z więzienia, zorganizował nową bandę przemytniczą, był jednak szybko zdemaskowany.

Poszukiwania przestępcy nie dały jednak wyniku. Okazuje się obecnie, iż przemytnik posiadał talent charakteryzowania się i zmieniał ustawicznie swój wygląd zewnętrzny, myląc tym pościg policji. Przebierał się i charakteryzował na grajka podwórzowego. Zdarzało się, iż przebrany za kalekę zbierał jałmużnę, odwiedzając w takim przebraniu swych klientów i dostawców. W kilku wypadkach stwierdzono, iż przebierał się za kobietę.

Jako pasażer pociągu idącego w stronę Warszawy przebrany był ostatnio za gospodarza wiejskiego w kozuch i baranią czapkę. Tym razem miał nieszczęście zwrócić na siebie uwagę jednego z jadących w tym przedziale wywiadowców, który znał dawnego przemytnika Magierowskiego.

Zauważywszy, iż jest śledzony, Magierowski skorzystał z chwilowej nieuwagi wywiadowcy, wyrzucił kozuch przez okno wagonu i pozostał w palcie oraz kapeluszu. Szybko nałożył sztuczną brodę i okulary. Moment charakteryzacji spostrzegł strażnik kolejowy i zatrzymał przemytnika. W ten sposób zdemaskowano Magierowskiego, aresztowano i przewieziono do Warszawy, gdzie osadzono go w więzieniu do dyspozycji władz prokuratorskich.

Z NOWYCH WYDAWNICTW PAMIĘTNIK PODOFICERA I BRYGADY.

Niebawem ukażą się, nakładem jednego z wydawnictw wojskowych, wspomnienia sierżanta I Brygady Legionów Polskich, a obecnie st. przod. Str. Gran. Adolfa Kotarby, pod tytułem „Pamiętnik Żołnierski”.

Autor pamiętnika, już przed wojną członek Strzelca krakowskiego, przez cały czas wojny światowej służąc w 5 pułku piechoty Legionów Polskich, dzień po dniu prowadził notatki z wszystkiego, co widział i przeżył.

A widział rzeczy niemało. Brał bowiem udział we wszystkich ważniejszych bitwach I Brygady Legionów, począwszy od wyprawy na Kielce w sierpniu 1914 roku, a skończywszy na krwawych bojach na Wołyniu.

Są więc pamiętniki Kotarby niejako żywą kroniką bohaterskich walk legionowych. Pisane prostym, żołnierskim stylem, barwnie i zajmująco, ukazują nam one typ podoficera - ideowca, co w trudzie i znoju walczył o dobro Ojczyzny.

Z pamiętnikami Kotarby powinni zapoznać się wszyscy młodzi i starsi podoficerowie.

Piękną przedmowę do pamiętnika napisał dawny dowódca Kotarby, generał brygady Józef Olszyna-Wilczyński.

Książka ilustrowana licznymi zdjęciami z życia Legionów, nigdzie dotychczas nie reprodukowanymi, kosztować będzie tylko złotych 2 (bez przesyłki pocztowej) dla podoficerów, kasyn i bibliotek, o ile do dnia 10 lutego 1937 r. zgłoszą na książkę zapotrzebowanie w Gł. Księgarni Wojsk. w Warszawie. Po tym terminie cena książki będzie znacznie podwyższona.

OGŁOSZENIE

Kupię pistolet automatyczny (browning) kaliber 6,35 lub 7 mm w dobrym stanie.

Zgłoszenia listowne proszę kierować pod adresem: Str. Adamiec Józef I, Posterunek Str. Gr. Bobrowniki, powiat Będzin.

Z OBCYCH GRANIC GAZETY DLA ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH.

Pisma niemieckie donoszą, że ukazało się rozporządzenie ministra spraw wojskowych w sprawie czytania gazet przez żołnierzy. W rozporządzeniu tym powiedziano, że bez czytania prasy nie jest rzeczą możliwą uzupełnić wykształcenie rekrutów. W związku z tym rozporządzeniem, które weszło w życie z dniem 1 stycznia br. wszystkie kantyny zaopatrzone zostaną w prasę narodowo-socjalistyczną.

NARZECZONE — PRZEMYTNICZKAMI OPIUM.

Mimo bezwzględnej walki, jaką toczy policja w Chinach z przemytem opium, rezultaty są dosyć nikłe. Przemytnicy wysilają cały swój spryt, aby oszukać po-

licję i strażników celnych. Nawet piętnowanie rozpalonym żelazem i kara śmierci nie odstrasza narkomanów.

W ostatnich czasach na granicy celnej Muxwell Road odkryto znów wielką aferę przemytniczą. W myśl obowiązującego w Chinach prawa, narzeczone chińskie, jadące do swych przyszłych małżonków, nie potrzebują paszportu, a ich posag, który wiozą z sobą, nie podlega rewizji. To też przedsiębiorcze „narzeczone” korzystały skwapliwie z tego prawa, aby przewozić opium większymi partiami. Małe paczuszki narkotyku, opakowane starannie, wypełniały nogi od stołów lub łóżek, wiezionych w posagu.

Ponieważ jednak projekt zniesienia tego przywileju Chinek wywołał gwałtowne protesty, straż celna stoi przed kłopotliwym zadaniem: jak tępić przemyt, gdy jednocześnie stoi za nim prawo?

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redaguje nadkom. A. Wilk.

St. str. Jan Sitko. Sprawa, którą Pan poruszył, została w międzyczasie załatwiona po myśli Pańskich intencji. List przekazaliśmy zarządowi Samopomocy.

St. str. Jan Łaczyński, K-t Korbielów. Podoficer, o którego Pan zapytuje, pełni służbę w K-cie Rybnik, Śląski Insp. Okr. Poprzedniego listu, na który się Pan powołuje, nie otrzymaliśmy.

„Moryc”, Pawłów. Za życzenia dziękujemy i przesyłamy wzajemne. Artykuł jest już, niestety, nieaktualny, ze względu na temat. Żałujemy, że otrzymaliśmy go tak późno.

Stały Czytelnik „Czat” Nr. 425. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury: Za służbę w byłej armii austriackiej od 17.X.17, do 31.X.18, liczonej w 3/4, 8 miesięcy i 9 dni, w W. P. od 13.XI.18, do 7.I.22, 3 lata, 1 miesiąc i 24 dni, w Policji Państwowej od 1.VII.23 do 15.III.29, 5 lat, 8 miesięcy i 15 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.XI.29 do 31.I.37, 7 lat, i 3 miesiące, czyli razem 16 lat, 9 miesięcy i 18 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 4 miesiące i 5 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 4 miesiące i 13 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 6 miesięcy i 6 dni, czyli 64% emerytury.

333. J. W. 1) Czy przeniesiony w stan nieczynny może składać prośbę o zaliczenie mu do emerytury służby zaborczej, jeżeli nie złożył podania w wyznaczonym ustawowo terminie?

Złożone obecnie podanie o zaliczenie do emerytury służby zaborczej nie będzie najprawdopodobniej rozpatrywane.

2) Czy mimo niedotrzymania terminu wniesienia prośby o zaliczenie służby zaborczej do emerytury można prosić o zaliczenie tej służby, jako pracy zawodowej?

Prosić można, jednak decyzja będzie zależała wyłącznie od swobodnego uznania władzy, które nie będzie zaskarżalne do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

3) Czy praca w górnictwie wykonywana przed wojną i w czasie wojny może być zaliczona do emerytury, jako praca zawodowa?

Zaliczenie pracy w górnictwie do emerytury przy przejściu na nią ze Straży Granicznej, jako pracy zawodowej, jest wątpliwe i mało prawdopodobne.

4) Czy istnieje podstawa prawna do zaliczania służby zaborczej, jako pracy zawodowej?

Władze skarbowe są uprawnione do zaliczania służby zaborczej niepoliczalnej ustawowo do emerytury — jako pracy zawodowej.

Zaliczenie lub odmowa zależy od swobodnego uznania władzy skarbowej.

5) Czy art. 85, mówiący, że przerwy w służbie przed wyjściem ustawy emerytalnej nie stoją na przeszkodzie w zaliczeniu do emerytury poprzedniego czasu, dają podstawę do proszenia obecnie o zaliczenie służby zaborczej?

Nie. Postanowienia ustawy o przerwach przed wejściem w życie ustawy emerytalnej, o które Panu chodzi, dotyczą służby państwowej polskiej, a nie zaborczej.

Nr. 5a. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 3.II.20 do 13.XI.21, 1 rok, 9 miesięcy i 11 dni i od 20.IV.22, do 31.I.25, 2 lata, 9 miesięcy i 11 dni, oraz w Straży Granicznej od 15.VI.25 do 31.I.37, 11 lat, 7 miesięcy i 16 dni, czyli razem 16 lat, 2 miesiące i 8 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 1 miesiąc i 15 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 22 dni.

Ogółem posiada Pan 20 lat, 4 miesiące i 15 dni, czyli 55% emerytury. Posiada Pan już prawo do emerytury.

2) Na okres 5-letni składa się służba wojskowa poza obowiązkową oraz część służby w Straży Granicznej.

3) Sześciomiesięczny okres stanu nieczynnego liczy się do emerytury w stosunku 12 miesięcy za 16.

II. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 11.IX.16 do 3.XII.18 liczonej w 3/4 i pod warunkiem, że zaliczyła ją już, jak Pan podaje, Izba Skarbowa — 1 rok, 8 miesięcy i 2 dni, w W. P. od 3.I.19 do 12.VII.21, 2 lata, 6 miesięcy i 9 dni, oraz w Straży Granicznej od 12.I.22 do 31.XII.36, 14 lat, 11 miesięcy i 28 dni, czyli razem 19 lat, 2 miesiące i 9 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 15 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 4 lata, 2 miesiące i 2 dni.

Ogółem posiada Pan 25 lat, 6 miesięcy i 26 dni, czyli 73% emerytury. O ile Izba Skarbowa nie zaliczyła Panu jeszcze służby zaborczej, a przerwa pomiędzy nią, a służbą polską nie jest usprawiedliwiona, to będzie Pan miał 67% emerytury.

2) Czy bezterminowy urlop z W. P. liczy się do emerytury?

Nie.

3) Czy szeregowy, posiadający zniszczoną pelerynę, której czasokres noszenia upłynął, może prosić o skreślenie jej z ewidencji i wydanie nowej?

Tak.

Stały Czytelnik „Czat“. 1) Czy żołnierzom W. P. z lat wojny 1920 — 21 dolicza się lata do emerytury z tytułu nabawienia się w tym czasie choroby epidemicznej?

Doliczenie lat służby z tytułu nabawienia się choroby panującej epidemicznie w miejscu służbowym funkcjonariusza ma miejsce tylko wtedy, gdy zainteresowany funkcjonariusz stał się wtedy trwale niezdolnym do służby i utracił co najmniej 35% zdolności do pracy zarobkowej.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 12.II.20 do 6.XII.21 1 rok, 9 miesięcy i 24 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VIII.22 do 31.I.37, 14 lat i 6 miesięcy, czyli razem 16 lat, 3 miesiące i 24 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 1 miesiąc i 6 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata i 2 miesiące.

Ogółem posiada Pan 20 lat i 7 miesięcy, czyli 58% emerytury.

3) Zaświadczenie o przyjęciu Pana do służby państwowej i skierowanie Go na kurs może wydać ta władza, która przyjmowała do służby.

A. G. Jawornik. 1) Czy są wolne miejsca w U. C. i czy można być powołanym do służby w nich, jeżeli przebywa się w stanie nieczynnym?

Ilość etatów w urzędach celnych jest znikoma i dlatego starania o przeniesienie do

tych urzędów nie mają widoków powodzenia. Formalnych przeszkód przeciw przeniesieniu do urzędu celnego w czasie trwania stanu nieczynnego nie ma.

2) Czy szeregowy przeniesiony w stan nieczynny a uznany przez Komisję lekarską za zdolnego do służby, może być powołany do służby, czy też będzie zwolniony?

Orzeczenie komisji lekarskiej, uznające funkcjonariusza za zdolnego do służby, nie będzie miało żadnego wpływu na powołanie lub zwolnienie go ze służby.

3) Czy przeniesiony w stan spoczynku szeregowy Str. Gr. może otrzymać na własność posiadane sorty mundurowe, jak kozuch wartowniczy i pelerynę po zapłaceniu za nie równowartości pozostałych miesięcy noszenia ich?

Oddanie wym. przedmiotów na własność zwolnionemu szeregowemu mogłoby nastąpić tylko za zgodą Komendy Str. Gr., która zasadniczo zezwolen takich nie udziela, poza wypadkami szczególnie umotywowanymi.

4) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w W. P. od 21.I.19 do 26.XI.21, 2 lata, 10 miesięcy i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VIII.22 do 31.V.37, 14 lat i 10 miesięcy, czyli razem 17 lat, 8 miesięcy i 5 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 1 miesiąc i 25 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 6 miesięcy i 21 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 4 miesiące i 21 dni, czyli 64% emerytury.

Posiada Pan prawa emerytalne.

Stały Czytelnik „Czat” Nr. 10. Został Pan zatwierdzony na stanowisku pisarza w komisariacie. Czy przysługuje Panu dodatek służbowy, wypłacany zastępcom kierowników komisariatów?

Dodatek wypłacany zastępcom kierowników komisariatów nie przysługuje Panu, gdyż nie jest Pan zamianowany na to stanowisko służbowe, ani nie pełni funkcji zastępcy.

Szefów kancelarii komisariatów Str. Gr., jak Pan pisze, nie przewidują żadne przepisy, oraz nie są przewidziane dodatki służbowe dla tego rodzaju funkcji.

S. Nik. Był Pan członkiem Samopomocy Str. Gr. od jej założenia do dnia 1.VII.35. Ponowne wstąpienie do Samopomocy zgłosił Pan w dniu 1.VI.36. Jaką kwotę winien Pan wpłacić tytułem składek za czas niepłacenia ich?

Składki za czas przerwy, t. j. od 1.VIII.35 do 30.VI.36 wynoszą 34 zł. 80 gr.

Str. S. Z. Czy były członek Samopomocy, który wystąpił z niej 1.II.35 może wstąpić ponownie do Stowarzyszenia i na jakich warunkach?

Statut Stowarzyszenia „Samopomoc Str. Gr.”, nie pozwala przyjmować ponownie byłych członków, którzy utracili prawa członkowskie z powodu wystąpienia. Wyjątkowy ulgowy termin ponownego przyjęcia byłych członków, uchwalony przez Walne Zebranie Delegatów, już upłynął.

A. K. 1901 r. 1) Sprawa, o którą Pan zapytuje, jest na dobrej drodze, o jej rozstrzygnięciu będzie Pan zawiadomiony w krótkim czasie.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury:

Za służbę w P. O. W. od 1.VI.16 do 26.XII.18, 2 lata, 6 miesięcy i 26 dni, w W. P. od 27.XII.18 do 24.VI.22 3 lata, 5 miesięcy i 28 dni, jako funkcjonariusz państwowy w D. O. K. od 16.VII.28 do 31.XII.29, 1 rok, 5 miesięcy i 15 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.I.30 do 31.XII.36, 7 lat, czyli razem 14 lat, 6 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 4 lata, 9 miesięcy i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 1 rok, 11 miesięcy i 28 dni.

Ogółem posiada Pan 21 lat, 2 miesiące i 25 dni, czyli 58% emerytury.

Za złożone nam życzenia serdecznie dziękujemy, przesyłając Panu wzajemne.

Wdowa. Odpowiedź zamieścimy w następnym numerze „Czat”.

Z BRAKU MIEJSCA NA RESZTĘ PYTAŃ ODPOWIEMY W NASTĘPNYM NUMERZE

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.